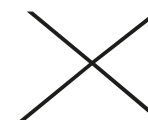


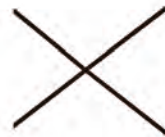
ZEIT 



Tworzy**My**



ZEIT



Tworzy **My**



**Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Zmysty





Weronika Koszałka

Centrum

W tłumie turystów i zmęczonych wczesną godziną ludzi, przed porannymi promieniami słońca uciekał niski mężczyzna w podeszłym wieku. Uderzając skórzanymi butami o krzywe płytki chodnikowe, potykał się co jakiś czas odpychając się swoimi kościstymi łokciami od przypadkowych ludzi. Przy użyciu wysłużonej już, ręcznie haftowanej, białej chustki od byłej żony, starał się wycierać pot, który zbierał się na czole i powolnie spływał na kark.

Mężczyzna mógł na moment zapomnieć o pośpiechu i odetchnąć z ulgą, kiedy zatrzymał się na przejściu dla pieszych. Korzystając z chwili wytchnienia poprawił wyblakniętą, zbyt dużą na niego marynarkę. Wyrównując swój ciężki oddech, po usłyszeniu krzykliwej melodii, która zaczęła wydobywać się z sygnalizacji świetlnej, ruszył w dalszą drogę do biura obsługi klienta.

Niesiony strachem przed konfrontacją z szefem po kolejnym spóźnieniu do pracy, postanowił zaryzykować i odbyć resztę drogi skrótem, który prowadził przez zacieniony park. Niefortunnie, już po kilku przebytych metrach zaczęła zaczepiać go młoda kobieta, której zapach przypominał mężczyźnie niechlubne lata młodości pracy w rodzinnej rzeźni, prowadzonej przez jego apodyktyczną ciotkę. Pomimo płonącej w nim odraży starał się kulturalnie pozbyć się natarczywej postaci, niestety podejmowane przez niego działania kończyły się porażką. Sprowadzony do ostateczności mężczyzna odepchnął kobietę dłonią, ta jednak nie poddała się i agresywnie zaczęła się bronić. Poruszała się na tyle szybko, na ile pozwalały jej na to płynące w jej żyłach napoje wysokoprocentowe. Kobieta uderzała na oślep zostawiając na ciele mężczyzny czarno-brązowe, lepkie ślady. W przyпіływie nienawiści mężczyzna nie pozostawał dłużny, kilkoma, mało zwinnymi ruchami powalił kobietę na żwirową trasę dla spacerowiczów. Nie zastanawiając się ani chwili, zostawił leżącą napastniczkę i boleśnie uginając obite kolano ruszył w dalszą drogę do firmy w której pracował.



Kornelia Opara

Ucieczka

Powoli upadł na trawę. W ustach wciąż czuł metaliczny posmak krwi, a ból kręgosłupa mocno dawał o sobie znać. Czuł zapach świeżych kwiatów oraz lasu. Spojrzał w niebo, chwilę przyglądał się puszystym obłokom szybującym po nim. Mimo, że był dość daleko od głównej drogi, wciąż słyszał warkot silników i pisk opon. Przypomniawsobiesobie jak za nastoletnich lat przychodził w to miejsce ze swoją pierwszą miłością i liczył gwiazdy wpatrując się w niebo. Niebawem ile od tamtego czasu się zmieniło.

Podparł się na rękach i po chwili znalazł się w pozycji siedzącej. Sięgnął do kieszeni. Wyciągnął z niej opakowanie papierosów. Szata graficzna przedstawiała kolejny okropny obrazek oraz informację „palenie zabija”. Nie wywołało to na nim żadnego wrażenia. Patrzył na podobne ilustracje każdego dnia. Był nałogowym palaczem od dwudziestu lat. Uwolnił z paczki jednego papierosa i umieścił między swoimi wargami. Odpalił go od płomienia zapalniczki, którą wyjął z drugiej kieszeni. Zaciągnął się. Dym powoli wypełniał jego płuca, jego mięśnie stopniowo się rozluźniały. Po raz kolejny sięgał po używki, by móc uciec od tego co tu i teraz. Wraz z gorzkim smakiem tytoniu wróciły wspomnienia...



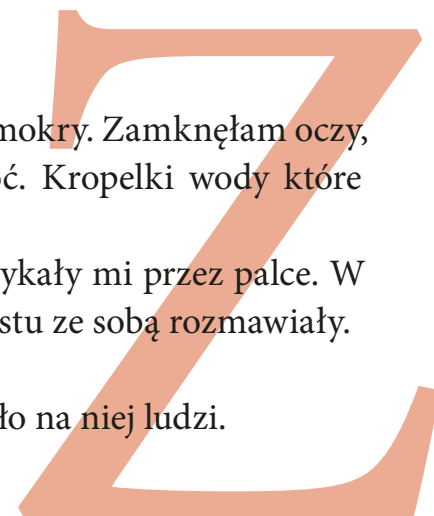
Ilona Myszowska

Bez ludzi ●

Lubiłam siedzieć na plaży. Lubiłam zapach morza. Świeży, mokry. Zamknęłam oczy, bo słońce za bardzo mnie raziło. Wiatr przywiał wilgoć. Kropelki wody które osiadły na mojej twarzy były słone.

Dotknęłam piasku. Małe, kwadratowe ziarenka przemykały mi przez palce. W oddali słyszałam mewy. Krzyczały nawołując się, albo po prostu ze sobą rozmawiały. Upiłam łyk herbaty. Była mocna i gorzka.

Lubiłam siedzieć na plaży. Zwłaszcza wtedy, gdy nie było na niej ludzi.







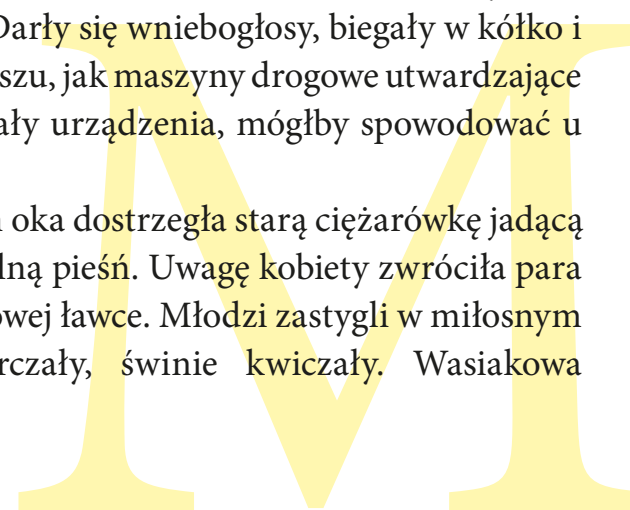


Emilia Hinc

Lato

Wasiakowa otworzyła okno i ułożyła poduszkę. Oparła na niej łokcie i zapaliła papierosa. Mimowolnie spojrzała na balkon jednego z mieszkań budynku, który wybudowano naprzeciwko. Tak, jak się spodziewała, Bezwstydnicą znów opalała się nago. Wasiakowa odwróciła wzrok. Wołała już popatrzeć na plac zabaw, na którym od rana do wieczora szalały okoliczne dzieciaki. Darły się wniebogłose, biegały w kółko i kopały piłkę, a jednak nie były tak bolesne dla uszu, jak maszyny drogowe utwardzające drogę. Kobieta pomyślała, że pył, jaki wzniecały urządzenia, mógłby spowodować u niej raka płuc, gdyby już go nie miała.

Znów zaciągnęła się papierosem. Kątem oka dostrzegła starą ciężarówkę jadącą do pobliskiej rzeźni. Świnie kwiczały pożegnalną pieśń. Uwagę kobiety zwróciła para młodych ludzi, która usiadła na jedynej osiedlowej ławce. Młodzi zastygli w miłosnym uścisku. Dzieci wrzeszczały, maszyny warczały, świnie kwiczały. Wasiakowa zatrzasnęła okno.







Ilona Myszowska

RODOS

Na nasze Rodzinne Ogródki Działkowe Otoczone Siatką, wchodzimy przez zieloną bramę. Zwykle jest zamknięta i trzeba ją otworzyć dużym kluczem. Alejki porośnięte są trawą.

Nasza działka znajduje się przy końcu drugiej ścieżki. Nie mamy płotu, a do altanki prowadzą stare chodnikowe płytki. Po prawej stronie stoi duża szklarnia, pełna ogromnych, czerwonych pomidorów, i trochę mniejszych ogórków. Tuż przy niej rośnie fioletowy bez, a przed nią rozciąga się łąka kwietna. Pachnie mokrą ziemią i świeżo skoszoną trawą.

Altanka jest zbudowana z pustaków, które zostały pomalowane na różne kolory. Przypomina domek z klocków lego.

Wydawać by się mogło, że czereśnia i wiśnia, które rosną obok, tworzą drugi dach. Po prawej stronie, na gruszy dojrzewają owoce, domagając się, by je zebrać. Spadają do małej piaskownicy.

Przy ścianie budynku zbudowano bazę. Wspinamy się na nią po plastikowych marchewkach, bananach i jabłkach. Aby z niej zejść trzeba zjechać po niebieskiej zjeżdżalni.

MM



Te twoje kruki ●

Niezbyt szerokie przejście prowadziło na kolejną działkę. Ścieżka była wyłożona grubymi kamiennymi płytami, które z czasem obrosły w porosty. Prowadziły do domku, w którym przesiadywał całymi dniami.

Spisywał te swoje gołębie. Ich numery. Typował dziesiątki, a cały czas miał je przed sobą. Widział długi gołębnik, który sam zbudował, któremu poświęcił tyle czasu.

Gdy tylko otwierał drzwi swojego rajy, słyszał wesołe gruchanie ukochanych ptaków. Czasem siadał przed swoim domkiem, a innym razem zbierał nisko zawieszony chereśnie lub borówki z krzaków.

Ileż on razy słyszał od swojej żony: „Dla ciebie tylko te kruki się liczą!”, ale się tym nie przejmował. Siedział w cieniu, doglądając jak jego świat tętni życiem.

NM



Pałac pomysłów ●

Był ciepły, letni dzień. Właśnie przestał padać deszcz. Słońce wychodziło zza chmur i odbijało się w kałużach, a w oddali można było usłyszeć piękny ptasi śpiew.

Pewną wąską uliczką szedł wysoki, ubrany na czarno mężczyzna. W połowie drogi zatrzymał się, żeby spojrzeć na zegarek. Odślonił rękaw.

– Cholera, już 8, jestem spóźniony – powiedział nerwowym tonem sam do siebie i zaczął biec.

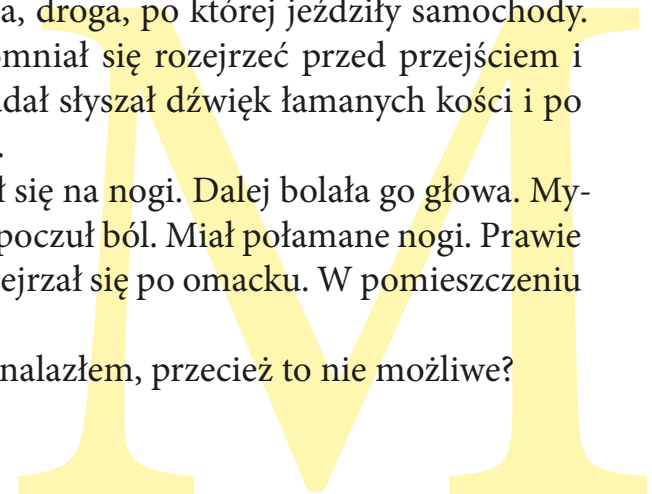
Spóźnił się do pracy. Znowu. Nigdy nie był na czas. Na dodatek bardzo bolał go brzuch po wypiciu czarnej kawy. Nadal czuł ten gorzki smak w ustach. Ohyda, następnym razem zrobię sobie latte, pomyślał.

Nagle poczuł nieprzyjemny zapach, który niemal go zemdleł. To pewnie znowu ta przeklęta kanalizacja, nigdy nie mogą tego naprawić jak należy. Podniósł wzrok i na końcu uliczki zobaczył żółtą taksówkę, stojącą przy wysokim krawężniku obok przejścia dla pieszych. W środku siedział niski pan z kozią bródką, który właśnie kończył palić papierosa. Zagwizdał na taksówkarza chcąc go zatrzymać. Kiedy kierowca dał znak ręką, mężczyzna przyspieszył kroku. W trakcie biegu niechcący wdepnął w kałużę i ochlapał sobie nowe dżinsy. Był na siebie wściekły. Nic dzisiaj mu nie wychodziło. Ból brzucha, spóźnienie do pracy, a teraz to. Już wyobrażał sobie reakcję szefa, kiedy go zobaczy.

Na końcu wąskiej uliczki znajdowało się małe skrzyżowanie. Przecinały się tam dwie trasy. Jego uliczka i druga, trochę większa, droga, po której jeździły samochody. W tym całym zamieszaniu nasz bohater zapomniał się rozejrzeć przed przejściem i BAM. Wpadł pod koła samochodu. Kiedy upadał słyszał dźwięk łamanych kości i po uderzeniu z głową o asfalt stracił przytomność.

Ocknął się po dłuższej chwili i poderwał się na nogi. Dalej bolała go głowa. Myślał, że mu wybuchnie. Kiedy spróbował wstać poczuł ból. Miał połamane nogi. Prawie przegryzł sobie język z bólu. Zacisnął zęby. Rozejrzał się po omacku. W pomieszczeniu było ciemno. Bardzo ciemno.

– Gdzie ja jestem? – myślał – jak się tu znalazłem, przecież to nie możliwe?



Wtem pokój rozjaśniło białe światło. Znajdowało się na drugim końcu pomieszczenia. Mężczyzna zasłonił oczy ręką. Światło zdawało się do niego stopniowo przybliżać. Kiedy zbliżyło się na tyle, żeby mężczyzna mógł zobaczyć je w całej okazałości, zgasło i pokój rozświetliły niebieskie lampy.

Jego oczom ukazała się wysoka postać, która spoglądała na niego z góry przez grube okulary. Wyglądała bardzo masywnie. Był to starszy mężczyzna. Zmarszczki były widoczne na jego twarzy. Ubrany był w czerwony szlafrok z połączanymi symbolami, przedstawiające smoki. Na szerokie ramiona opadały długie, rzadkie, czarne włosy. Miał gęste kruczoczarne wąsy, które sięgały mu do klatki piersiowej. Wyciągnął rękę do głównego bohatera.

– Powstań – powiedział donośnym tonem. – Chwyć mą dłoń i powstań, Filipie.

– Skąd znasz moje imię? – zapytał zdziwiony Filip, podając nieznanemu swoją rękę.

Kiedy dotknął starca, przez jego ciało przeszedł prąd i w jednym momencie wszystkie jego kości się zrosły, a ból przeminął.

– Znam ludzi na wylot, jestem wszechwiedzący – odparł.

– Kim ty w ogóle jesteś? – powiedział Filip, nie mogąc uwierzyć w swoje uzdrowienie.

– Jestem królem pałacu pomysłów, czuj się jak u siebie w domu – mówiąc to, starzec pstryknął palcami i jak na zawołanie z podłogi wyrosły posągi...

Na końcu pomieszczenia pojawił się korytarz, którego wcześniej nie było, przyozdabiające go obrazy, oraz szereg drzwi.

Filip aż zaniemówił. To był dla niego szok. Nigdy wcześniej nie widział niczego podobnego. To sen, czy jawa? Zadał sobie to pytanie. Bo jeśli sen to bardzo, bardzo realistyczny.

– Chodź za mną, oprowadzę cię – oznajmił nieznajomy i dał znak ręką, żeby Filip za nim poszedł.

W momencie kiedy Filip ruszył, bo bokach pomieszczenia zapaliły się pochod-

nie, które dokładnie oświetliły kamienne posągi. Przedstawiały one znanych filmowych i książkowych bohaterów.

Filip spojrział na jeden z nich. Wyglądał jak potwór z opowieści Lovecrafta. To chyba wielki przedwieczny Cthulu, pomyślał. Posąg był starannie wykonany z precyzją godną mistrza. Wyglądał jak żywy. Wielki potwór z ogromną ilością macek. Niepokojący widok. Filipa przeszły ciarki. Skierował wzrok na posąg obok. Ten przedstawiał Terminatora. Takiego jakiego zapamiętał z filmu. Wielki kolos w skórzanej kurtce. W ręku trzymał pistolet. Nosił przyciemniane okulary.

– Później się lepiej przyjrzyj – ponaglił go nieznajomy.

Filip oderwał wzrok od posągu i podszedł do mężczyzny, który stał przy dużych, mosiężnych drzwiach. Zdążył jeszcze rzucić okiem na figurkę Predatora i Draculi. Nieznajomy przekreślił złotą klamkę w kształcie koła i otworzył drzwi, które zaskrzypiały.

Oczom Filipa ukazał się olbrzymi pokój wypełniony po brzegi regałami, na których stały teczki i książki. Gdzieś tam można było zobaczyć porzucane kartki papieru.

– To archiwa – powiedział nieznajomy. – Możesz się rozejrzeć, jeśli chcesz.

Filip przytaknął i podszedł do biurka. Zaczął przeglądać kartki. Przerzucał je, szukając czegoś wartego uwagi.

– Trzymamy tutaj – kontynuował starzec – wszystkie pomysły, jakie przyszły ludziom na myśl. Każdy pojedynczy pomysł jest w tym pokoju. Większość z nich została niewykorzystana. W pomieszczeniu znajdują się myśli największych pisarzy, jak i początkujących amatorów. Ta wiedza została już wykorzystana, więc nie zaprzatajmy sobie tym głowy. Chodź za mną, pokażę ci coś ciekawszego.

Starzec dał znak ręką, a Filip odłożył kartkę. Był na niej niewykorzystany pomysł na krótkie opowiadanie. Trochę szkoda, bo był całkiem niezły.

Szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, wyszedł z pokoju, trafiając na korytarz. Podążał za nieznajomym, obserwując jego plecy. Cały czas myślał, dlaczego znalazł się w takim miejscu. Może został wybrany? Nie wiadomo.

Starszy pan zatrzymał się przy czerwonych drewnianych drzwiach. Były solidnie wykonane. Otworzył je i gestem zaprosił Filipa do wejścia.

Ten pokój był ogromny. Wyglądał jak hangar na samoloty. Był tak duży, że Filip nie mógł zobaczyć jego końca. Oświetlały go wielkie reflektory zawieszane na suficie.

– Mój drogi, to najważniejsze pomieszczenie w moim zamku, pałac pomysłów – powiedział z satysfakcją starzec.

– Do czego ono służy? – zapytał Filip.

– Tutaj znajdują się pomysły na filmy, książki, które zostały jeszcze niewykorzystane – mówił – nikomu jeszcze nie przyszły na myśl. Trzymamy tu tony materiałów, które aż proszą się o przeniesienie na papier.

Mówiąc to podszedł do niewielkiego stołka, znajdującego się obok drzwi i pociągnął za dźwignię. Filip usłyszał jakiś dźwięk. Po chwili zobaczył, jak fragment podłogi się otwiera i wyłania się z niego stary samochód, podnoszony przez jakiś mechanizm. Mężczyzna był pod wrażeniem. Auto było zachowane w idealnym stanie. Błyszczał jak po wypolerowaniu karoserii.

– No fajne auto, ale o co z tym chodzi? – zapytał Filip.

– Wejź i sam się przekonaj – odparł nieznajomy, siadając na krześle.

Filip poczuł lekki niepokój, lecz uczucie po chwili minęło i wszedł do auta, zamykając drzwi. Usiadł wygodnie w fotelu i zaczął się rozglądać. Siedzenia były wykonane ze skóry, która pokrywała również gałkę skrzyni biegów i kierownicę. „Ciekawe, skąd wytrzasnął takie auto, to przecież gratka dla kolekcjonerów. Na pewno musiał dużo za nie zapłacić” – pomyślał i w tym momencie stracił przytomność, po raz kolejny.

Znajdował się w tym samym aucie. Rozejrzał się. Obok niego siedzieli mężczyźni ubrani na czarno, którzy trzymali tommyguny i palili cygara. Wyglądali na gangsterów. Wyraziste rysy twarzy, dobrze zbudowani. W samochodzie śmierdziało tytoniem. Cudem udało mu się stłumić krzyk. Za oknem padał rześisty deszcz, a w oddali szalała burza.

Można było zobaczyć pioruny i usłyszeć towarzyszące im huknięcia, które rozrywały bębny w uszach.

– Ocknąłeś się, Kacper – powiedział facet prowadzący auto. – Nareszcie, mamy robotę, pamiętasz?

Mówiąc to spojrzął się w lusterko. Jego zielone oczy przeszły Filipa.

– Jaką robotę? – zapytał drżącym głosem Filip.

– No nie mów, że zapomniałeś – zachichotał mężczyzna siedzący obok kierowcy.

– Te fajki Ci szkodzą, Kacper powinieneś je odstawić.

Ten mężczyzna wyglądał jak typowy mafijny kat ze starych filmów gangsterskich. Kwadratowa szczęka, potężna budowa ciała, małe, niebieskie oczy.

– Cicho durnie, jeszcze nas usłyszą. Luiz skup się na prowadzeniu auta, nie byłbym zadowolony jakbyś je rozbił – podniósł głos mężczyzna znajdujący się po prawej stronie Filipa.

Filip zmierzył go wzrokiem. Był niski, ale wyglądał na człowieka, który nie daje sobie w kaszę dmuchać. Żuł gumę i robił z niej balony.

– To tutaj – oznajmił kierowca i zatrzymał auto.

Gangsterzy otworzyli drzwi i wysiedli z samochodu. Filip cały drżąc z przerażenia również wysiadł. „Jaka robota?” – cały czas się zastanawiał. Czyżby przeniósł się w czasie, czy to może kolejny pokręcony sen? Sen we śnie. Nieźle.

Na dworze nadal padało. Wszędzie było błoto. Wiał zimny, mocny wiatr, który wyginał drzewa, stojące nieopodal. Filip spojrzął w prawo i zobaczył morze, na którym szalał sztorm. Fale rozbijały się z wielką mocą o skały, trzaskając przy tym niemiłosiernie. Następnie skierował wzrok na dom, który stał raptem kilkadziesiąt metrów od auta. Była to stara, rozpadająca się rudera, otoczona przez mur porośnięty mchem. Nieopodal znajdował się zapomniany, niszczący cmentarz. Filip zauważył również wielką dziurę obok dużego dębu. Jakby masowa mogiła. Dziwne.

Luiz podszedł do bagażnika i go otworzył. Następnie wyciągnął z niego wielką dwururkę i wręczył ją Filipowi.

– Wiesz, jak się tego używa, prawda? – spytał. – To łatwizna, nie ma nic prostszego na świecie, po prostu odbezpieczasz i pociągasz za spust. Tu masz naboje. Pamiętaj, że masz tylko dwa pociski, więc strzelaj oszczędnie.

Filip ugiął się pod ciężarem dwururki. Przypuszczał, że jest ciężka, ale nie aż tak.

– Dobra, chłopcy, każdy wie, co ma robić – powiedział głośnym tonem kat, sprawdzając czy w jego karabinie znajduje się wystarczająca ilość amunicji. – To ma być szybka akcja, wchodzimy i wychodzimy, nie bierzemy jeńców. Za to co zrobili naszemu koledze, należy im się największa możliwa kara.

„Co zrobili ich koledze? To pewnie jakieś gangsterskie porachunki” – ta myśl przeszła przez umysł Filipa, kiedy nerwowo przystępował z nogi na nogę.

– Arek! – krzyknął Luiz, wskazując na dużego mężczyznę – ty zajdziesz ich od tyłu. Uważaj na to, żeby cię nie zauważyli, bo jeśli zauważą, to nici z naszego planu. Ja z Kacprem wejdę od frontu, a ty, mały, będziesz pilnował auta.

W tym momencie w dąb uderzył wielki piorun. Zniszczył całkowicie drzewo, które zapłonęło, lecz deszcz szybko ugasił ogień. Filipa przeszedł dreszcz.

– No dalej, ruszaj się – nakazał Luiz, trzymając Filipa za ramię. – Chyba teraz nie odpuścisz, jesteśmy tak blisko.

Filip spojrzął się na lewo. Zobaczył Arka, który przeskakiwał przez płot. Razem z Luizem przeszli przez bramę, która się kruszyła i była w opłakanym stanie. Istny obraz nędzy i rozpaczy. Podwórze było porośnięte chwastami. Były wszędzie. Tak jakby nikt o to nie dbał.

Oparli się o ścianę budynku. Nadal padał deszcz. Filip był już doszczętnie przeziaknięty wodą. Robiło mu się zimno. Luiz zaglądał z ukrycia przez okno i dawał znak ręką, że trzeba czekać.

Nagle ktoś w domu wystrzelił z pistoletu. Huk pobudził Filipa i podniósł u niego adrenalinę.

– Oho, zaczyna się – oznajmił Luiz – czas na małą rozróbę, młody.

Luiz opuścił kryjówkę, szybko przebiegł przez gąszcz chwastów i znalazł się na

zniszczonym tarasie. Za nim pognął Filip.

Gangster jednym kopniakiem wyrwał drzwi z zawiasów i wszedł do środka. Filip trzymał się obok niego. W przedpokoju było bardzo zimno. Chłodne powietrze zjeżyło włosy na skórze Filipa. Pomyślał przez chwilę, że to miejsce może być jakąś rzeźnię, lub co gorsza kostnicą. Najwidoczniej wysiadły bezpieczniki, gdyż w domu panowała ciemność. Niewiele było widać. Ściany zostały już dawno pokryte przez bluszcz, a gdzieś tam można było zobaczyć przemykające szczury.

Luiz dokładnie obadał teren. Uważnie zaglądał w każdy kąt, przemieszczając się krok po kroku. Uważał, żeby nie wydać choćby najmniejszego hałasu.

Nagle strzały ucichły. Ta cisza była najgorsza. Do umysłu Filipa wkradały się najstraszniejsze możliwe scenariusze. Może go zabili, lub co gorsza ogłuszyli, a później będą przeprowadzać na nim jakieś nieludzkie eksperymenty.

Luiz dał znak ręką, żeby Filip zaczekał, a sam szedł w głąb domostwa. Podłoga skrzypiała, kiedy po niej chodził.

Nagle, na końcu korytarza, pojawiła się wysoka, zamaskowana postać. Luiz zamarł. Nogi mu zdrętwiały i nie mógł się poruszyć. Tak jakby ten ktoś rzucił na niego jakiś dziwne zaklęcie czy urok. Nieznajomy wyciągnął wielki rewolwer i jednym strzałem posłał gangstera do piachu. Luiz bezwładnie upadł na podłogę, upuszczając karabin, który z głośnym hukiem uderzył w ziemię.

Nieznajomy skierował swoje spojrzenie na Filipa. Ale tym razem jego urok nie podziałał. Filip wziął nogi za pas i potykając się, oraz wywracając wszystkie przedmioty, które stanęły mu na drodze, wybiegł przerażony z domu na przeklętym wzgórzu.

Pognął do auta, nie myśląc o niczym innym tylko o ucieczce jak najdalej z tego miejsca. Nie wiedział, kim był nieznajomy i nie chciał wiedzieć. Przebiegł przez bramę. I w tym momencie usłyszał za plecami donośny głos egzekutora.

– Uciekaj, jak najdalej możesz, ale wiedz, że i tak cię dopadnę. Ten, który wchodzi do domostwa Arachów, nigdy nie opuszcza go żywy.

Teraz Filip mógł dokładnie przyjrzeć się oprawcy gangstera. Był wielki, potężnie

zbudowany. Miał ponad dwa metry wzrostu. Ubrany był w stary szary garnitur z muszką i w spodnie do smokingu. W jednej ręce trzymał rewolwer w drugiej zakrwawiony tasak. Światło księżycy dokładnie oświetlało jego twarz. Z początku Filip myślał, że jest zamaskowany, ale wtedy było ciemno. Twarz nieznanego była zdeformowana. Jego głowa była nienaturalnie wielka, a oczy... Strach o tym mówić, takiego widoku nie zapomni się do końca życia. Jedno było wielkości gumki do zmywania, drugie wyglądało jak piłka plażowa. Twarz miał całą w bliznach, a jego czarne, postrzępione tłuste włosy opadały na monstrualne ramiona. Otworzył paszczę, uśmiechając się szyderczo. Jego usta były równie zdeformowane jak reszta głowy, nienaturalnie wielkie. W paszczy nieznanego znajdował się szereg zepsutych, żółtych, ostrych jak brzytwa zębów.

Filip odwrócił się i pobiegł ile miał sił w nogach. Niestety, potknął się o kamień, którego wcześniej nie zauważył i wpadł w kałużę błota. Ziemia aż dudniła od ciężkich kroków nieznanego. Filip podniósł się i dobiegł do auta. Energicznie otworzył drzwi i wpadł do środka. Cały drżał.

– Mały, czy jak tam się nazywasz, wciśnij ten przeklęty gaz do dechy, spadajmy stąd! – krzyczał.

Kiedy widział, że Mały nie odpowiada, szturchnął go dwa razy. Wtedy głowa gangstera bezwładnie opadła. Był martwy i miał zmasakrowaną twarz.

Filip nie wiedział, co ma zrobić. Starał się otworzyć drzwi, lecz te jakimś magicznym trafem się zatrzasnęły. To się nazywa dopiero ironia losu. Następnie próbował wybić szybę w oknie, lecz ta ani drgnęła, nawet kiedy uderzył w nią z całej siły z dubeltówki, którą nadal miał przy sobie. Kiedy zdał sobie sprawę, że już nic nie osiągnie, położył się na tylnych siedzeniach wozu i zaczął się modlić, chociaż nigdy nie był wierzący.

Nieznamy stał już przy samochodzie. Podparł się o samochód plecami i z pomocą wielkich mięśni i nadludzkiej siły, zaczął go powoli przesuwac. Samochód ugrzązł w błocie, więc nieznamy musiał się trochę wysilić. W tym czasie Filip mógłby spokojnie wysiąść po cichu z auta i, skradając się, uciec. Ale nie. Filip był sparaliżowany. Odchodził od zmysłów. Kręciło mu się w głowie i miał odruchy wymiotne. Nie mógł

się poruszyć, choćby bardzo tego chciał. Lecz jego ręce nadal były złożone, a umysł z całej siły modlił się o łaskę.

Niespodziewanie nieznajomy zaprzestał wykonywanej czynności. Z domu dobiegał zachrypnięty głos, najprawdopodobniej męski:

– Zaczekaj synu. Chyba nie zabiliśmy wszystkich.

Mutant szepnął coś pod nosem, jakby mówił sam do siebie i znowu zaczął pchać. Samochód coraz bardziej zbliżał się do wielkiej dziury.

Wróciła woła walki. Filip zaczął się miotać. Znowu próbował bezskutecznie wyważyć drzwi i rozbić okno. Wtedy spostrzegł dubeltówkę leżącą na siedzeniu obok. Podniósł ją i wypalił nieznajomemu prosto w twarz. Kula przeszła przez szybę, rozbijając ją, i trafiła w głowę mutanta, która eksplodowała, wydając przy tym odgłos, jakby właśnie pękał jakiś owoc.

Nie zastanawiając się zbyt długo, Filip rozbił szybę z tyłu auta i wygramolił się z samochodu.

Na dworze nadal padało. Poziom wody podniósł się do kilku centymetrów i przykrywał już buty Filipa.

Nagle zobaczył męczyznę wybiegającego z domu, który w świetle księżyca wyglądał wyjątkowo upiornie. Był to starszy pan z długimi siwymi włosami, ubrany w dżinsowe ogrodniczki. W ręce ścisnął pistolet.

Kiedy spostrzegł mutanta, a raczej to, co z niego zostało, zaszlochał.

– Coś ty zrobił mojemu synowi?! – ryknął i zaczął się zbliżać, machając gnatem jak oszalały. – Zapłacisz za to. Wszyscy zapłacicie.

Filip podniósł dwururkę i nacisnął spust, lecz strzelba nie wypaliła. Proch się pewnie zalał. W końcu padał rzęsisty deszcz.

Staruszek tylko się zaśmiał i wystrzelił ze swojej broni. Pocisk trafił Filipa w klatkę piersiową. Plując krwią, upadł, i stracił przytomność.

Ocknął się po dłuższej chwili. Znajdował się w wielkiej dziurze. Po jego prawej stronie znajdował się samochód, a po lewej martwi towarzysze. Zrobiło mu się nie do-

brze na ten widok. Prawie zwymiotował. Chciał się ruszyć i uciec, lecz nie mógł. Miał połamany kręgosłup. Zacisnął zęby i spróbował przewrócić się na drugi bok, ale jego ciało mu na to nie pozwoliło. Miotał się w te i we wte, rzucał bezdźwięcznymi przekleństwami, przeklinał wszystko i wszystkich. Jakby tego było mało, to poziom wody w dziurze niemal go przykrywał. Tonął.

Wtem zobaczył staruszkę, który stał nad nim dumnie, wyraźnie ucieszony swoim zwycięstwem. Za staruszką stała betoniarka. Zanim Filip zdążył choćby pomyśleć, lub otworzyć usta, błagając o akt łaski, staruszek zaczął wylewać beton do dołu. Towarzyszyły temu dźwięki piorunów i strugi deszczu, które wlewały się Filipowi do gardła.

Kiedy beton spadł na Filipa, zalewając go od stóp do głowy, ten obudził się ponownie w samochodzie w pałacu pomysłów.

– Niezły odjazd, co? – powiedział Mnich, który opierał się o auto. W ręku trzymał jakąś teczkę.

– Kurde, naprawdę myślałem, że umarłem – odpowiedział rozgoryczony Filip.

– Każdy tak mówi. O to właśnie chodzi w tej maszynie, żeby odczuć historię – odparł staruszek. – Trzeba jej doświadczyć, aby lepiej dopierać słowa przy opisywaniu jej.

– Mam na jej podstawie napisać książkę? – zapytał Filip.

– Lub opowiadanie, jeśli chcesz, wszystko zależy od ciebie – mówiąc to, Mnich wręczył Filipowi grubą teczkę, z której aż wypadały kartki.

– Co to?

– To, mój drogi, są niezbędne materiały, których możesz użyć w swojej książce. Znajdują się w niej różne informacje i scenariusze. Teraz wystarczy tylko dobrze to opisać.

– Dlaczego ja? – spytał Filip. – Czemu zostałem wybrany?

– Ślepy traf, zostałeś wylosowany, powinieneś się cieszyć, gdyż nie każdy dostępuje zaszczytu wstąpienia do mojego zamku.

Filip otworzył drzwi i wysiadł z auta, rozciągając się.

– Czas na kolejną, już ostatnią dziś wizję – oznajmił staruszek. – Kolejny pomysł na książkę. Za mną!

Mężczyzna rozejrzał się wokół i poszedł za Mnichem. Po chwili wędrówki przez hangar, mijając różne artefakty takie jak piłka, gitara czy maskotka, dotarli do niewielkiej garstki piasku, w której znajdowała się butelka. W jej środku był list. List w butelce.

– Odkręć butelkę i przeczytaj list – rozkazał Mnich, pokazując na artefakt.

Filip posłusznie wykonał polecenia. Schylił się, wyciągnął korek i wydobyl papier. Był bardzo stary i cały żółty. Niemal się rozpadał. Rozłożył go. Jego oczom ukazało się wyrafinowane, czarne pismo. Zaczął czytać.

DZIENNIK POKŁADOWY

WPIS PIERWSZY

13 MAJA 1889 ROKU

WIAŚNE WYRUSZYLIŚMY Z PORTU. PŁYNIEMY STATKIEM TOWAROWYM Z GDAŃSKA DO GLASGOW. MAMY ZA ZADANIE DOSTARCZYĆ SKÓRY I WĘGIEL DROGĄ MORSKĄ. NA ŁAJBIE PANUJE ŚWIETNA ATMOSFERA, WSZYSCY SIĘ DOBRZE BAWIĄ I CIESZĄ ŻYCIEM. NIEBO DZISIAJ JEST CZYSTE. DOKŁADNIE WIDAĆ GWIAZDY.

Filip przełożył stronę i otarł pot z czoła. W pomieszczeniu było bardzo ciepło.

WPIS DRUGI

15 MAJA 1889 ROKU

W OSTATNIM CZASIE NIE DZIAŁO SIĘ NIC SZCZEGÓLNEGO. DRYFUJEMY TERAZ PO MORZU PÓLNOCNYM. JEST DOSYĆ CIEPŁO, JAK NA TĄ PORĘ ROKU. WSZYSTKO PRZEBIEGA POMYŚLNIE.

WPIS TRZECI

20 MAJA 1889 ROKU

DZISIAJ STAŁO SIĘ COŚ STRASZNEGO, MŁODY MAJTEK ZSZEDŁ POD POKŁAD, CHCĄC PRZYNIEŚĆ PROWIANT I ZNIKNAŁ BEZ ŚŁADU. PO PROSTU ROZPŁYNAŁ SIĘ W POWIETRZU. NIKT GO NIE WIDZIAŁ I NIKT NIE WIE, CO MOGŁO MU SIĘ PRZYTRAFIĆ. OBY BYŁ CAŁY I ZDROWY.

Zaciekawiony Filip podrapał się po nosie i odwrócił kartkę, chcąc się dowiedzieć, co będzie na jej odwrocie.

WPIS CZWARTY

24 MAJA 189 ROKU

POTWIERDZIŁY SIĘ MOJE NAJGORSZE PRZYPUSZCZENIA. W KAJUCIE NA SAMYM DOLE ZNALEŻLIŚMY SZKIELET. NAJPRAWDOPODOBNIENIE NALEŻĄCY DO MAJTKA. TO DZIWNE, BO WCZEŚNIEJ GO TU NIE BYŁO. NA STATKU PANUJE TERAZ DZIWNA EPIDEMIA. WSZYSCY SĄ CHORZY I MAJĄ RÓŻNE WIZJE. ŚNIA IM SIĘ RÓŻNE KOSZMARY I NIE MOGĄ W NOCY OKA ZMRÓŻYĆ. SAM TEŻ NIE POTRAFIĘ. CIĄGLE MYŚLE O TYM, CO ZABIŁO TEGO CHŁOPACZKA. COKOLWIEK TO BYŁO NAPEWNO WRÓCI PO NASTĘPNYCH.

WPIS PIĄTY

2 CZERWCA 1889 ROKU

WSZYSCY SĄ BARDZO SCHOROWANI. WIĘKOSZOŚĆ ZAŁOGI NIE POTRAFI SIĘ PODNIEŚĆ. SĄ OSZABIENI.

Z TRUDEM PISZĘ TE SŁOWA. STATEK OTOCZYŁA DZIWNA MGIA. BOŻE MIEJ MNIE W OPIECIE I MOICH TOWARZYSZY,

WPIS SZÓSTY I NAJPRAWDOPODOBNIESTY
NIE WIADOMO, KTÓRY DZIEŃ, 1889

STRACIŁEM RACHUBĘ CZASU. JUŻ NIE WIEM, CZY KTOŚ Z ZAŁOGI ŻYJE. RESZTKAMI SIĘ ZARY-
GLOWAŁEM DRZWI. MOJEJ KAJUTY. SŁYCHAŁEM DZIWNE ODGŁOSY I WRZASKI TOWARZYSZY, POCZU-
ŁEM RÓWNIEŻ JAK NASZ STATEK TRAFIA NA JAKĄŚ MIELIZNĘ. KAŻDY DZIEŃ JEST TUTAJ UDREKA, BOLI
MNIE GŁOWA, WYMIOTUJĘ I W DODATKU KOŃCZA MI SIĘ ZAPASY. DŁUGO TAK NIE POCIĄGNĘ.

Filip zwinął papier, zastanawiając się, co mogło przytrafić się marynarzowi i w tym momencie zaświeciło dziwne światło i z pałacu pomysłów przeniósł się na bezludną wyspę. Ale czy na pewno bezludną?

Ocknął się po dłuższej chwili i przeciągnął. Słońce go oslepiło, więc zasłonił oczy. Poczul żar pod nogami. Piasek był bardzo ciepły, więc Filip szybko się podniósł. Rozejrzał się. Znalazł się na plaży niewielkiej wyspy otoczonej przez morze. Usłyszał fale, które roztrzaskiwały się o klify, leżące kilkadziesiąt metrów dalej. Z przodu znajdował się tropikalny las i wydmy. Odwrócił się i spostrzegł wielki, zniszczony statek towarowy. Obok niego leżały deski, bagaże i wychudzone ciała martwych marynarzy. To pewnie ten, który się rozbił, pomyślał.

Nagle usłyszał okrzyki i dźwięki, wydobywające się z ogromnej tuby. Zobaczył pewnych czarnych ludzi, wybiegających z gąszczu. Kierowali się prosto na niego. To zapewne tubylcy, przeszło mu przez myśl.

Początkowo Filip chciał się z nimi przywitać, lecz po chwili stwierdził, że są wrogo nastawieni. Doszedł do tego wniosku, kiedy zobaczył, że niektórzy trzymają długie dzidy i przyspieszają, krzycząc coraz głośniejszymi podskakującymi.

Odwrócił się i zaczął szybko szukać czegoś, co mogłoby mu pomóc w walce.

Otworzył pierwszy bagaż, który był najbliżej. Z walizki wypłynęła woda i wodorosty. W środku znalazł przemoknięte ubrania, trochę muszli i jeden stary pistolet. Chyba nie wypali, ale lepszy rydz niż nic.

Tubylcy byli coraz bliżej. Widząc to, Filip pobiegł wzdłuż brzegu, mocząc nogi i pluskając wodą.

Nagle odwrócił się i zobaczył mężczyznę siedzącego na maszcie. Nieznajomy nabił potężny muszkiet i wycelował w murzynów. Oddał strzał i jeden z nich padł martwy. Zostało jeszcze kilku.

Mężczyzna zawołał do Filipa, żeby wszedł na maszt i mu pomógł.

Filip dał znak ręką i krzyknął do nieznajomego, żeby go osłaniał, a sam zawrócił i pobiegł w stronę statku. Kolejny pocisk znów przeszył powietrze, wydając głośny huk. Filip usłyszał krzyk umierającego tubylca.

Z trudem wdrapał się na burtę. Spojrzał w górę. Nieznajomy wskazał na piwnicę, mówiąc, że jest tam więcej broni i amunicji.

Filip zszedł po skrzypiących schodach w dół i otworzył drewniane drzwi. Wszędzie było mokro i ciemno. Filip szedł ostrożnie, bacznie rozglądając się po wszystkich kątach w poszukiwaniu jakiejś broni. Musiał wyteńczyć wzrok, gdyż nie miał żadnej pochodni. Słyszał jedynie odgłos swoich kroków. Strzały i wrzaski tubylców ucichły, tak, jakby nieznajomy ich wszystkich zabił.

Obmacywał wszystkie ściany. W końcu natrafił na okrągłą klamkę i przekręcił ją. Znalazł się w zbrojowni. Poczul to po zapachu ołowiu. Poszedł na wprost i zdjął jedną z szabli ze ściany.

W tym momencie drzwi, które otworzył, zatrzasnęły się z hukiem. Przeszył go dreszcz. W pomieszczeniu zrobiło się wyjątkowo chłodno. Zapadła grobowa cisza. Po chwili stania w bezruchu, Filip zobaczył ducha jednego z marynarzy. Miał na sobie łańcuchy i ubrany był w dżinsy z szelkami oraz starą koszulę polo.

– Nie zaglądamy do złej księgi, albowiem później nie będzie już odwrotu – mówił donośnym tonem. – Zostaniesz stracony na wieki, a twoja dusza będzie błąkać się bez

końca.

Po wypowiedzeniu tych zagadkowych słów duch rozpląnął się w powietrzu, a drzwi z powrotem się otworzyły. „Co mogły oznaczać te słowa?” – zastanawiał się Filip. Obmacał jeszcze kilka ścian i znalazł dwa pistolety, które włożył sobie w spodnie. Wybiegł z piwnicy.

Znalazł się ponownie na rufie łajby. Filip spostrzegł nieznanego, który leżał przy workach z mąką. Wszędzie znajdowały się ciała tubylców. Najwyraźniej dopadli dzielnego marynarza. Krwawił i na ciele miał liczne rany kłute.

– Zbliź się – powiedział, dławiąc się krwią.

Filip odłożył pistolety i wykonał jego polecenie.

– Kilka mil na wschód znajduje się taka świątynia – mówił nieznanomy – w środku jest jedna figura. Złota, lśniąca, na pewno ją rozpoznasz. Musisz ją zniszczyć, bo inaczej...

Marynarz skonał i nie dokończył przemowy. Filip bez chwili namysłu zasłonił nieznanemu oczy, podniósł broń i zeskoczył ze statku. Przeszedł przez plażę, wspinał się po stromych skałach i wstąpił w gąszcz.

Znalazł się między tysiącami wysokich, egzotycznych drzew, które zakrywały słońce i rzucały cień. Gdzieś tam znajdowały się krzaki, na których rosły czerwone owoce. Parł do przodu. W końcu usłyszał szum strumienia. Zatrzymał się i rozejrzał. W oddali, za małą skałą zauważył strumyk, nad którym siedzieli tubylcy. Trzymali jednego z marynarzy nad ogniskiem na rożnie. Obracali go, chcąc tym samym przyspieszyć proces przypiekania. Filip widząc to, zacisnął zęby i zaczął się skradać. Najpierw bardzo ostrożnie zszedł na dół i, chowając się za zaroślami, zbliżył się do niczego nieświadomych dzikusów.

Wychylił się i zdjął jednego z nich strzałem z pistoletu. Wtedy ten żyjący tubylec poderwał się na równe nogi i cisnął w Filipa włócznią, lecz ten w ostatniej chwili zrobił unik i uciekł ze szponów śmierci.

Marynarz zaczął krzyczeć o pomoc, co podniosło adrenalinę u Filipa. Wyciągnął

drugi pistolet i wystrzelił w stronę wroga. Nie trafił. Spudłował dosłownie o włos. W tej chwili dzikus skoczył na Filipa z nożem. Filip przeskoczył obok niego i wpadł na obozowisko. W rogu zobaczył małą maczetę, należącą najpewniej do marynarza. Długo się nie zastanawiając, podniósł ją i wymierzył. Kiedy dokładnie wycelował, wstrzymał oddech i rzucił nią w nieprzyjaciela. Trafił. Broń trafiła w głowę, łamiąc czaszkę.

Po całej akcji dumny z siebie Filip podbiegł do rożna i uwolnił marynarza. Ubrany był w zniszczoną koszulę nocną. Obolały majtek miał zawroty głowy i dopiero po kilku chwilach doszedł do siebie.

– Dzięki za ratunek – powiedział marynarz. – Gdyby nie ty, z pewnością ci dwaj zjedliby mnie na śniadanie.

– To nic takiego – oznajmił Filip – musiałem ci pomóc.

Filip rzucił majtkowi jeden z pistoletów.

– Trzymaj, musimy powstrzymać tych tubylców – mówił Filip. – Trzeba pójść do świątyni i zniszczyć jakąś figurkę, wtedy osłabimy ich morale i się poddadzą.

– Nie ma mowy – sprzeciwił się marynarz. – To za bardzo ryzykowne. Sam widziałem tę świątynię. Wielkie, szczelne mury, masa wartowników. Nie poradzimy sobie. Najlepiej rozbić jakiś obóz i spróbować przeżyć. Tylko to nam zostało.

– Jak chcesz, ja jednak wolę walczyć i umrzeć stojąc, niż błagać o życie na kolanach – odpowiedział Filip, odwrócił się na pięcie i poszedł.

– Powodzenia – odburknął majtek. – Będę się za ciebie modlił.

Filip szedł brzegiem rzeki. Nadal zastanawiał się, jak to możliwe, że ten sen jest taki realistyczny. W końcu, dotarł do dużego mostu, który wznosił się nad nim. Został wykonany z drewna i był dosyć solidny. Na górze usłyszał rozmowę dwójki tubylców. Filip schował się za skałą, znajdującą się obok, a później niepostrzeżenie przemknął. Odwrócił się i zobaczył ogromną świątynię, która leżała kilkadziesiąt metrów na wschód od mostu. Była naprawdę potężna. Została zbudowana z kamienia. Wszędzie aż roiło się od tubylców. Pilnowali wejścia do pałacu i stali na drewnianych wieżach wartow-

niczych.

Filip wspiął się na górę i schował za drzewem. Następnie skradając się dotarł do zarośli, znajdujących się nieopodal. Starał się stąpać jak najciszej. Wiedział, że wykrycie jest jednoznaczne ze śmiercią i opuszczeniem wizji. Wychylił się i zobaczył kilku tubylców, którzy siedzieli wokół ognisko i gawędzili w najlepsze, jedząc mięso i popijając to jakimś samorobnym trunkiem.

Wtedy Filip nadepnął na gałąź, której wcześniej nie zauważył. Jeden z dzikusów usłyszał hałas i natychmiastowo się odwrócił. Szybko wyciągnął procę i strzelił do Filipa. Kamień znokautował mężczyznę.

Filip obudził się po kilku godzinach. Znajdował się w niewielkiej kamiennej celi, w której panował chłód, przesywający jego ciało. Światło wydobywające się z małego okienka oświetlało jego oprawcę. Był to wysoki, czarny mężczyzna pokryty tatuażami, które przedstawiały różne zwierzęta. Nosił wielki wisior z kryształami, a na głowie miał wielki kapelusz wykonany ze skóry. Obok niego stał złoty stolik, na którym leżała miska i pozłacany lśniący nóż oraz złota figurka, kora przedstawiała jakiegoś lokalnego bożka. Za mężczyznę stało kilku innych roślących tubylców, którzy trzymali włócznie i pilnowali wejścia do celi.

Oprawca podszedł do Filipa, schylił się i wyszeptał do jego uszu kilka niezrozumiałych słów, po czym pogłaskał go po głowie. Następnie poszedł w stronę stolika i wziął narzędzia. Ponownie wrócił do Filipa. Ucałował wisior i złożył ręce do modlitwy. Na chwilę zapadła grobowa cisza. Kiedy murzyn skończył, złapał Filipa za rękę i podciął mu żyły. Jego krwią napełnił naczynie. Filip zagryzł zęby z bólu.

Kiedy naczynie się napełniło, tubylec podniósł je i wydał triumfalny okrzyk. Reszta jego sługusów opadła na kolana. Następnie napił się z miski.

Wtedy do celi niespodziewanie wpadł marynarz. Ten sam, którego Filip niedawno uratował. Wyważył drzwi. Zaskoczeni tubylcy nie mieli czasu na reakcję. Majtek zabił dwóch pierwszych strzałami z pistoletów. Następnie pozbawił życia, wbijając mu szablę pod żebra. Jeden z tubylców po chwili zorientował się, o co chodzi i ruszył

na marynarza z maczugą. Majtek w porę uchylił się i skontrował uderzenie. Przeciął murzyna na pół swoim ostrzem.

Został tylko kapłan. Klęczał na kolanach i coś majaczył, jakby masakra jego ludzi mu nie przeszkadzała. Marynarz podszedł do niego, chcąc zadać mu śmiertelny cios. Położył rękę na jego ramieniu i już miał wbić mu ostrze w plecy, lecz nagle poczuł dreszcz, przeszywający jego ciało od stóp do głów. Zupełnie skamieniał. Wtedy kapłan powstał i złapał szablę marynarza. Zmienił się. Urosły mu mięśnie, a oczy zmieniły kolor z ciemnobrązowego na czerwony. W jego żyłach płynęła teraz świecąca się substancja. Tak jakby ofiara, w postaci krwi Filipa, uczyniła z niego istotę o nadprzyrodzonych mocach. Wyrwał broń z ręki marynarza i jednym sprawnym ruchem ściął mu głowę. Z szyi majtka trysnęła fontanna krwi, która zalała całe pomieszczenie.

W tym całym zamieszczaniu Filip zdołał rozwiązać krępujące go więzy. Wiedząc, że nie ma szans na ominięcie opętanego kapłana, wspiął się na wysoki parapet i wyskoczył przez okno. Okazało się, że cela mieści się na wysokości kilkudziesięciu metrów. Wielki dziedziniec, na którym znajdowały się namioty i totemy, był ostatnim widokiem, jaki Filip zobaczył w tej wizji. Roztrzaskał się o ziemię.

Znowu znalazł się w pałacu pomysłów. Tym razem leżał na piasku. Wstał i wypłuł go z buzi. Zobaczył staruszka, który podał mu papiery.

– Tutaj masz kolejną porcję pomysłów, które później możesz wykorzystać – powiedział mnich.

– Dzięki – opowiedział Filip. – Niezły odjazd jest w tych wizjach. Zupełnie jak po jakichś prochach, czy coś.

– Chodź za mną – oznajmił mnich. – Zaprowadzę cię jeszcze w jedno ważne miejsce.

Filip poszedł za staruszkiem. Po kilku minutach wędrówki i podziwianiu innych artefaktów, dotarli do wielkich wrót. Były ogromne i żelazne. Zostały na nich wyryte jakieś pradawne istoty. Po środku znajdowała się złota kołatka wysadzana kryształami, która przedstawiała lwa.

Mnich wyciągnął pęk kluczy i zaczął szukać tego właściwego. Kiedy go znalazł, włożył go do dziurki i przekręcił. Następnie pociągnął za mosiężną klamkę i otworzył drzwi na oścież.

Nakazał Filipowi za nim podążać. Za drzwiami znajdował się długi korytarz. Ściany pomieszczenia były ciemne tak, jakby tam niczego nie było. Filip nie pewnie ruszył z mnichem, rozglądając się wokół. Miał wrażenie, że jest pośrodku nicości. Wydawało mu się przez chwilę, że w oddali widział jakąś poruszającą się istotę, lub że słyszał jakiś przeraźliwy dźwięk. Ciarki chodziły mu po plecach.

Po chwili dotarli do kolejnych drzwi. Były to stare, obrośnięte mchem wrota, na których również były wyryte jakieś dziwne symbole. Żeby się do nich dostać, musieli przejść przez kamienne schody. Kiedy się już tam znaleźli, Filip poczuł dziwne mrowienie na karku, tak jakby coś wyczuł.

– To normalne – tłumaczył mnich – każdy wyczuwa obecność Necronomicomu w powietrzu.

– Co to takiego?

– Zaraz ci pokażę – mówił staruszek, przekręcając klucz. – Wejdzmy do środka.

Filip wszedł za mnichem do pomieszczenia. Był to mały obskurny pokój, oświetlony ledwie przez kilka pochodni, które rzucały światło na regały, na których leżały stare i zniszczone książki oraz różne stare eksponaty. Po środku na piedestale leżała wielka książka, która została wykonana ze skóry. Obok niej umieszczone były dwa posągi, skierowane twarzą do siebie, przedstawiające jakieś pradawne mackowate bóstwa. W pomieszczeniu było duszno i można było wyczuć atmosferę zła. Nie da się tego inaczej opisać. To takie uczucie, które sprawia, że nogi ci drżą, obraz zaczyna się rozmazywać i czujesz niepokój.

– To pradawna księga zła, Necronomicom – tłumaczył Mnich. – Znajdują się tam straszne historie, napisane w niezrozumiałym języku. Nie wolno ci otwierać tej książki. Znajduje się w niej moc, nad którą nie panuje nawet Bóg. Mieści się tam zło, które powstało miliardy lat przed wielkim wybuchem. Ten, kto otworzy książkę i przeczyta

choćby literę, zostanie w niej uwięziony na wieki.

Mówiąc to, Mnich nakazał Filipowi opuszczenie pomieszczenia. Wyszli z pokoju, a staruszek zatrzasnął drzwi i zamknął je, starannie przekręcając klucz.

Następnie ponownie przeszli przez korytarz i znów trafili do komnaty pomysłów. Filip cały czas zastanawiał się, jakie historię mogą mieścić się w Necronomicum. Co tam takiego strasznego może się znajdować, skoro nawet pan Bóg boi się ją otworzyć.

– No wygląda na to, że jest to koniec naszej przygody. Przynajmniej na razie. – powiedział mnich.

– Będę jeszcze mógł tu wrócić? – spytał Filip.

– Jeśli spożytkujesz zdobytą wiedzę, to jak najbardziej – odpowiedział Mnich. – W swoim pokoju znajdziesz teczki z danymi. Wszystko teraz zależy od ciebie.

W ułamku sekundy Filip przeniósł się do rzeczywistego świata. Ponownie na ulicę. Leżał teraz na drodze, a nad nim stali ludzie, którzy przyglądali się mu z góry.

– Nic panu nie jest? – zapytał kierowca, poprawiając swoje bujną wąs.

– Nic – odpowiedział Filip – wszystkie kości mam całe, dzięki za troskę. – Mówiąc to, wstał i poszedł do pracy. W robocie nie mógł się skupić. Był strasznie podniekowany. Chciał jak najszybciej opuścić biuro i udać się do mieszkania, gdzie już czekały na niego gotowe materiały. Czuł, że miał weny i musi ją wykorzystać, zanim przeminie.

Wyszedł z pracy późno, ponieważ szef kazał mu jeszcze złożyć raport i przeanalizować jakieś faktury. Szedł teraz do swojego domu ciemnymi uliczkami, oświetlanymi jedynie nielicznymi lampami.

Mieszkał w niewielkiej, starej kamienicy na rogu ulicy. Otworzył drzwi, wpisując kilkucyfrowy kod. Znalazł się na klatce. Było zimno. Najwidoczniej ktoś postanowił zainwestować w klimatyzację. Klatkę oświetlały małe lampki, które zapalały się, jeśli ktoś się do nich zbliżył.

Filip przeszedł kilka pięter, podgwiszując pod nosem. W końcu dotarł do swoich drzwi. Otworzył je, przekręcając klucz, który przedtem wyciągnął z kieszeni spodni.

Wszedł do mieszkania i zapalił światło. Jego dom był utrzymany w stylu nowoczesnym. Białe ściany, oświetlenie ledowe i liczne ozdóbki. Skierował się do swojej pracowni, która znajdowała się na końcu korytarza. Idąc do pokoju, minął łazienkę i niewielką kuchnię.

Wszedł do pomieszczenia. Jego pracownia była małym pokoikiem. Na wprost znajdowało się biurko, na którym leżały papiery, akta i komputer. Po lewej stronie mieściła się szafka wypchana po brzegi ponumerowanymi teczkami.

Podeksycytowany Filip czym prędzej usiadł do biurka i przeczytał papiery. Była na nich szczegółowo rozpisana fabuła oraz różne wątki możliwe do wplecenia. Jakby tego było mało to jeszcze znajdowały się tam zdjęcia przedstawiające lokacje i pomieszczenia, w których rozgrywała się akcja. Filip uważnie przeanalizował notatki, odpalił komputer, otworzył program i zabrał się do pisania.

Siedział i próbował coś napisać, lecz mimo tego, że miał gotowe materiały, nie potrafił zacząć swojej opowieści. Bardzo się starał, wytężał wszystkie szare komórki, ale nie potrafił przenieść słów na papier. Niektórzy nie mają lekkiego pióra, a Filip niewątpliwie się do takich zaliczał. Spędził przy komputerze całą noc, mocując się z samym sobą, i napisał zaledwie trzy strony. Przeczytał je i nie był z siebie zbyt zadowolony. Stwierdził, że żeby jego książka została wydana, musi być lepiej napisana.

Cały wolny czas Filip poświęcał na szlifowanie swoich umiejętności pisarskich, chodził na spotkania autorskie, oglądał filmiki w internecie i czytał porady ekspertów, lecz to mu nie pomagało. Nie umiał napisać nic, co miałoby być wiekopomnym arcydziełem, ani nawet dobrą książką, napisaną dla rozrywki.

Pewnej nocy Filip przypomniał sobie o sekretnym pomieszczeniu, o którym mówił Mnich. Pokój z przeklętym Necronomicem, w którym mieszczą się najstraszniejsze pomysły. Wiedział, że nie będzie mógł się przenieść do pałacu tajemnic dopóki nie napisze książki i jej nie wyda, więc zrezygnowany zgasił światło, wziął ostatni łyk whiskey i położył się spać.

Długo przekręcał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Kiedy w końcu mu się to

udało, zapadł w wyjątkowo głęboki sen.

Znalazł się znów w pałacu pomysłów. Był zaskoczony. Wiedział, że to było niemożliwe. A jednak. Rozejrzał się wokół, lecz nie zobaczył Mnicha. „Najwidoczniej wziął sobie wolne” – pomyślał. Odwrócił się i ujrzał potężne drzwi, znajdujące się przed nim. Te same, które prowadziły do księgi. Zbliżył się do nich i nacisnął klamkę. Ku zdumieniu Filipa, otworzyły się.

Wszedł do środka i znowu przebył drogę przez korytarz. Znów słyszał te głosy. Zdawało mu się, że jeden z nich próbuje go ostrzec, ale nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

Spróbował otworzyć drugie drzwi. Również ustąpiły. Filip przeszedł przez nie i znalazł się w pokoju. Pomieszczenie w ogóle się nie zmieniło, jeśli chodzi o rozstawienie mebli. Wyglądało tak, jak podczas ostatniej wizyty Filipa.

Zaczął niepewnie iść w kierunku księgi. Nadal nie był przekonany, czy postępuje słusznie. Wtem drzwi zamknęły się z hukiem, a Filip aż podskoczył ze strachu. Wiedział, że to miejsce ma duszę i żyje własnym życiem.

Podszedł do Necronomicomu i go otworzył. Zobaczył pierwszą stronę księgi. Znajdowały się na niej jakieś dziwne, niezrozumiałe dla niego, straszne symbole najpewniej namalowane ludzką krwią. Przewrócił kartkę i zobaczył spis treści. W książce znajdowało się ponad 100 mrożących krew w żyłach, pradawnych, zakazanych przypowieści, których nikt nie miał prawa przeczytać. Nagle oślepiło go czerwone światło. Przez ułamek sekundy widział jakieś nienaturalne stwory i słyszał przerażające jęki.

Obudził się ponownie w swoim pokoju, a na jego biurku leżała stara księga.

Nie wahając się zbyt długo, otworzył ją i zaczął dokładnie studiować. Wybrał cztery opowiadania. Całą noc spędził na przepisywaniu ich na komputer. Powieki mu się kleiły i ziewał, lecz nieustannie pisał. Skończył dopiero, jak przepisał wszystkie opowiadania. Schował książkę głęboko do biurka i zamknął je na cztery spusty.

Kiedy to zrobił, poszedł do wydawnictwa. Podpisał niezbędne papiery i dał tekst do przeczytania.

Po tygodniu dyrektor zadzwonił do niego i powiedział, że opowiadania są genialnie i z przyjemnością je wyda. Dodał jeszcze, że jego książka na pewno stanie się bestsellerem i przyniesie mu sławę i pieniądze.

Filip był bardzo usatysfakcjonowany i szczęśliwy. Sukces uczył z najbliższymi przyjaciółmi, pijąc i oglądając filmy. W głębi duszy wiedział jednak, że to, co zrobił będzie miało jakieś konsekwencje w przyszłości, ale nic na to nie wskazywało.

Książka Filipa stała się od razu wielkim hitem i sprzedawała się w wysokiej liczbie egzemplarzy. Wszyscy chwalili jego pomysły i piękny język, którym się posługiwał. Docenili go również wielcy pisarze, którzy porównywali go do Lovecrafta, a nawet do Clive'a Barkera. Twierdzili, że Filip jest przyszłością horroru.

Jeździł na spotkania autorskie, opowiadał o swojej książce i rozdawał autografy czytelnikom.

Do Filipa oknami i drzwiami zaczęli walić znani reżyserzy filmowi, którzy prosili go o prawa do filmu. Dorobił się na tej książce fortuny i miał zamiar powtórzyć ten sukces. Napisać kolejny bestseller, który zdobędzie serca czytelników.

Za zdobyte pieniądze kupił luksusową willę z basenem i kilka drogich samochodów. Teraz mógł sobie pozwolić na wszystko.

Pewnego dnia poszedł spać i ponownie ocknął się w komnacie tajemnic. Wiedział, że nie można zmarnować takiej okazji. Ale tym razem w pałacu tajemnic nie było już nikogo. Żadnych artefaktów, tylko drzwi na korytarz. Filip przeszedł przez nie, podskakując radośnie.

Przebył drogę do pokoju, lecz tym razem już słyszał wyraźne krzyki. Dziwne duchy latające po korytarzu w odmętach pustki, mówiły mu, że jest przeklęty. Ale Filip nie zwracał na to uwagi.

Wszedł do pomieszczenia z Necronomicem. Lecz tym razem w pokoju nie było książek ani przedmiotów. Tylko pośrodku stała wielka księga oświetlona przez pochodnie. Obok niej znajdowały się posągi potworów.

Filip szybkim krokiem doszedł do książki i otworzył ją.

W tym momencie z książki wyskoczyła oślizgła, wielka łapa jakiegoś potwora i złapała Filipa. Mężczyzna darł się wniebogłosy i próbował się wyrwać, ale uścisk bestii był mocniejszy i nie dawał za wygraną. Filip zaczął skomleć, modlić się i błagać o litość. Przepraszał za swoje czyny, ale wiedział, że to, co się stało, nie odstanie się.

Wtem z książki wydobył się niski, przerażający, donośny głos, a Filip zobaczył na kartce wielkie, świecące oczy.

– Nie opieraj się. Musisz się pogodzić z tym, że nie ma dla ciebie ratunku. – powiedziała bestia.

Nagle dwa posągi ożyły i znokautowały Filipa. Bezwładne ciało mężczyzny zostało wciągnięte przez łapę do księgi. Następnie Necronomicom się zatrzasnął, a potwory stały się ponownie posągami. Wszystko wróciło do porządku.

Nazajutrz w domu nie zastano Filipa. Początkowo myślano, że gdzieś wyszedł, lecz po kilku dniach jego nieobecności rozpoczęto poszukiwania. Policja rozwiesiła wszędzie zdjęcia zaginionego i przeczesała bardzo dokładnie całą okolicę. Wszystkie gazety trąbiły o zaginięciu znanego pisarza. Fani byli zrozpaczeni myślą, że już nigdy nie napisze żadnej książki. Nigdy go nie odnaleziono.

EPILOG

Mnich wszedł do pokoju z pochodnią w ręku, która oświetlała mu drogę.

– Następny, następny... – mruczał pod nosem.

Podszedł w stronę Necronomicomu. Otworzył książkę na pustej stronie. Na kartce zaczęły pojawiać się litery, które miały kolor krwi. Jakaś nieznaną siłą zaczęła opisywać historię. Historię Filipa.

The image features a stylized eye logo in shades of purple and blue. The eye is composed of concentric, slightly irregular rings, with a solid dark purple circle representing the pupil. The text 'Światy Lema' is centered within the white space of the eye. The 'Ś' is a large, bold, serif capital letter. 'wiaty' is in a smaller, lowercase serif font, and 'Lema' is in a larger, lowercase serif font, matching the 'Ś' in size and style.

Światy
Lema



Kradzież kosmicznej miłości ●

W dalekiej przyszłości, w odległej Galaktyce, Konstruktor Klapaucjusz wraz ze swoimi przyjaciółmi robotami: Robby'm, RoBobem oraz Rivierousem wyruszyli w podróż statkiem kosmicznym w poszukiwaniu składników miłości. Na planecie X-Andera, na którą planowali przybycie, znajdowało się mnóstwo małych cząsteczek, dzięki którym mogła powstać chemia między parą różnych stworzeń.

Lot przeciągał się z minuty na minutę. Każdy z robotów chciał już odłączyć się od nudnej rzeczywistości, gdy nagle, w oddali zobaczyli coraz to bardziej zbliżający się punkt planety w różowo-czerwonych odcieniach.

To X-Andera! - krzyknął Konstruktor. - Za chwilę będziemy na miejscu, szykujcie się do lądowania!

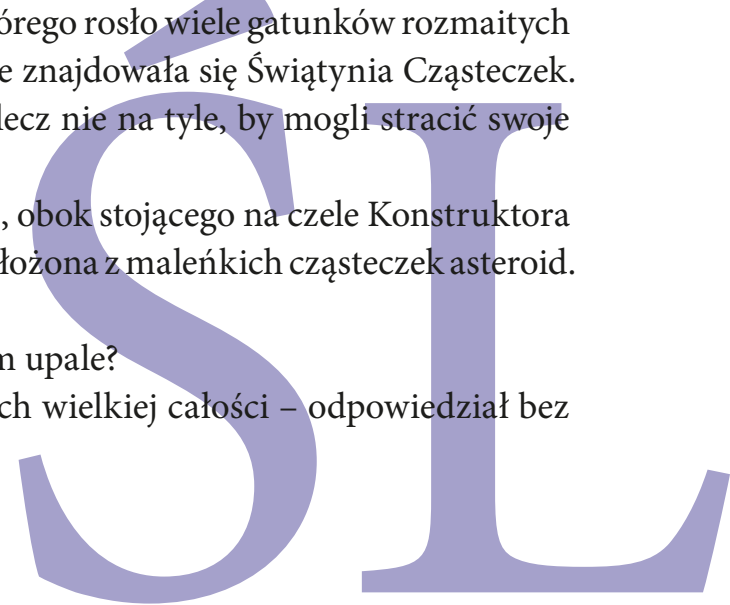
Statek powoli rozpoczął odsiadanie się na nowej, nieznannej powierzchni. Wszyscy zaczęli wychodzić i rozglądać się dookoła.

Dzięki naszemu nowemu wspaniałemu wynalazkowi „#SzukamyMiłości”, jak najszybciej odnajdziemy wszystkie składniki – poinformował Klapaucjusz.

W czasie, kiedy chodzili po X-Andrze, zauważyli parę istotnych gadżetów potrzebnych do osiągnięcia celu. Szemrali między sobą pojedyncze słowa w języku robotów, aż zobaczyli piękny budynek, wokół którego rosło wiele gatunków rozmaitych roślin w odcieniach różu. Tam prawdopodobnie znajdowała się Świątynia Cząsteczek. Energia słoneczna dość mocno ich ogrzewała, lecz nie na tyle, by mogli stracić swoje mechanizmy. Byli już blisko celu.

W pewnym momencie, niespodziewanie, obok stojącego na czele Konstruktora pojawił się wielki robot, wyglądający jak całość złożona z maleńkich cząsteczek asteroid. Rzekł do nich:

- Czego szukacie wytrwale w tak wielkim upale?
- Cząsteczek do miłości, stworzenia z nich wielkiej całości – odpowiedział bez namysłu Rivierous.



– Ciekawa historia, lecz jakie macie imiona? – zapytał nieznajomy.

– Ja jestem Konstruktor Klapaucjusz, a reszta to Rivierous, Robby i RoBob. A ty, kim jesteś?

– Och, jestem Astrołodziej i już dla was nieprzyjaciel. Jeśli miłości szukacie, tylko zgubę otrzymacie! – krzyknął potężnym głosem ogromny robot, po czym położył swoimi metalowymi rękami obok nich ładunek termojądrowy, na którym był wyświetlony czas „5:00”, co oznaczało, że zostało tylko pięć minut do zburzenia całej planety. Jego celem było odebranie przybyszom wszystkich chemicznych cząsteczek.

Roboty z Konstrukтором na czele zaczęły uciekać tak szybko, jak tylko mogły, ale do miejsca, gdzie znajdował się ich statek kosmiczny, oddzielał ich spory kawał drogi...

Emilia Hinc

Królewna Elektrina i gwiazdołowcy ●

Stała pośrodku szarej czerni. Jej stopy płonęły. Jak dobrze! Chociaż trochę mogła poczuć się, jak dawniej, gdy cała była ogniem. Rozpaczliwie poszukiwała czasu, gdy była zaledwie wschodzącą gwiazdą i jeszcze wszystkiemu mogła zapobiec. Królewna Elektrina spojrziała na machinę, która osiadła na wulkanicznej powierzchni. Czy tym razem udało się dotrzeć do czasoprzestrzeni, której Elektrina tak bardzo potrzebowała?

– Ach, gdybym nie była wtedy taka beztraska, dzisiaj wiedziałabym, jakie parametry ustawić – powiedziała sama do siebie, ponieważ prócz unoszącego się wszędzie pyłu, nikt nie mógł jej usłyszeć. Przynajmniej tak sądziła. Gdziekolwiek nie spojrziała, jej wzrok natykał tylko pagóry i doliny z lawy, poprzetykane czerwienią żaru. Niestety nie знаła tej rzeczywistości. Coraz bardziej dochodziło do niej to, że znów nie trafiła w swój czas.

Nagle uzmysłowiła sobie, że do jej uszu zaczął docierać znajomy dźwięk. Już kiedyś słyszała ten gwizd i to właśnie on zapoczątkował jej upadek. Nie myliła się. Zza jednego z pagórków zaczęli wychodzić jeden po drugim gwiazdołowcy. Maszerowali gwizdząc miarowo swoją melodię. Każdy z nich trzymał kawałek sieci, którą już kiedyś użyli, by ściągnąć Elektrinę na ziemię. Najwyraźniej zamierzali znów ją zniewolić.

– Tym razem wam się nie uda – krzyknęła Elektrina i szybko wskoczyła do maszyny czasu. Po omacku wbiła nowe parametry, żeby jak najprędzej uciec z tej doliny wulkanów. Była pewna, że w końcu odnajdzie czasoprzestrzeń, w której ponownie stanie się gwiazdą. I nigdy już nie wpadnie w łapy gwiazdołowców.



Niszczyciele rzeczywistości ●

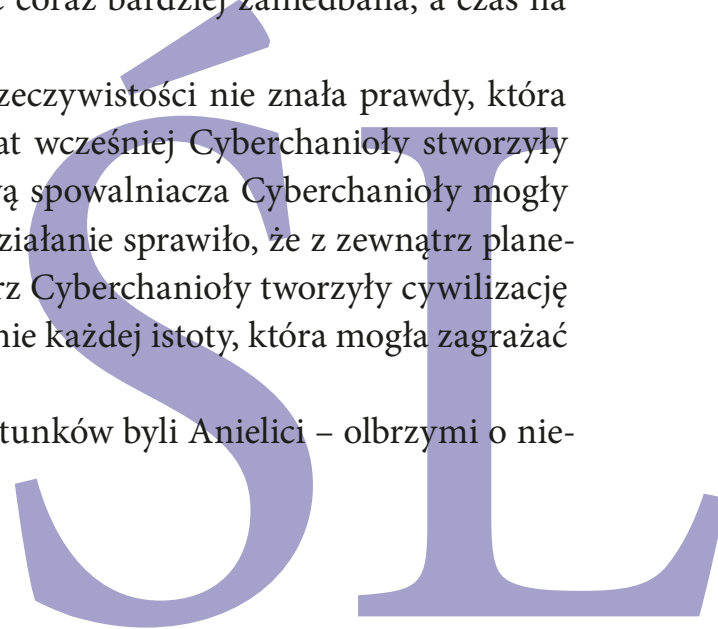
W momencie narodzin pierwszej gwiazdy przestrzeń została podzielona na rzeczywistości, z kolei te zaczęły tworzyć skonkretyzowane planety. Przez wiele milionów lat świetlnych rzeczywistości wypełniały pustki a planety, poddane wpływowi czasu w bezkresnej ciemności, zaczęły znikać. Krusząc się na elementy różnej wielkości rozpląwały się w nieskończonej pustce. Gdy w rzeczywistościach zaczęły pojawiać się nieruchome, ogniste kule mogące zniszczyć całe zbiory, na planetach zaczęło pojawiać się życie.

Stwory o skrajnie zróżnicowanym wyglądzie i zachowaniu zamieszkiwały miejsca w których ich gatunki mogły najlepiej się rozwijać. Wiele z tych istot doskonale potrafiło zadbać o swoje plemiona. Prężnie rozwijały umiejętności motoryczne i manualne po to, aby z czasem zacząć budować wioski, miasta a także metropolie.

Pośród nieustannie ewoluujących rzeczywistości znajdowała się jedna planeta, która od początku swojego istnienia nie rozumiała swojego celu. Rzeczywistość zamieszkiwana przez Cyberchanioty nie rozwijała się tak, jak reszta. Przez inne istoty planeta ta była nazywana „Stacja kosmiczna”. Nazwa tej planety pasowała do planety, bo pomimo wpływu czasu z zewnątrz wydawała się być coraz bardziej zaniedbana, a czas na niej wydawał się nie upływać.

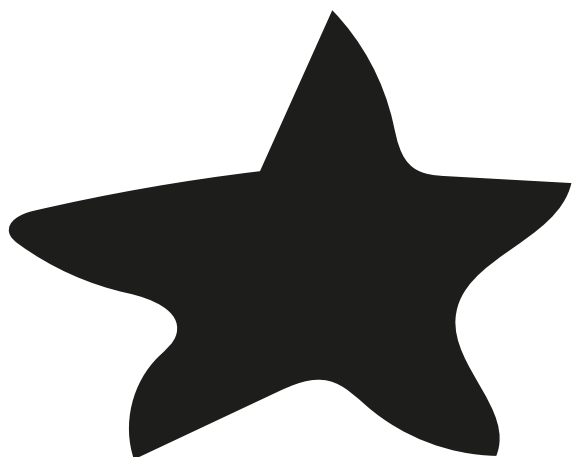
Jednak żadna z istot zamieszkujących inne rzeczywistości nie знаła prawdy, która dotyczyła Stacji kosmicznej. Wiele milionów lat wcześniej Cyberchanioty stworzyły broń doskonałą – spowalnicz czasu. Za sprawą spowalnicza Cyberchanioty mogły zatrzymać swoją planetę w czasie. Jednak ich działanie sprawiło, że z zewnątrz planeta wydawała się umierać. Natomiast wewnątrz Cyberchanioty tworzyły cywilizację idealną, której głównym celem było unicestwienie każdej istoty, która mogła zagrażać imperium Cyberchaniotów.

Grupą, której celem była eliminacja innych gatunków byli Anielicy – olbrzymi o niebywałej szybkości i ponadprzeciętnym słuchu.





STĘ WYRAZI MIĘDZY SOBĄ
POJEDYNCZE SŁOWA W JEZYMU POKOTÓW,
AŻ ZOBACZYLI PIĘKNY BUDYNEK,
WOKÓŁ KTÓREGO ROŚŁO WIELE GATUNKÓW
ROZMAITYCH ROŚLIN W ODCIENIACH RÓŻY.
TAMU PRAWDOPODOBNIENIE ZNAJDOWAŁA SIĘ
ŚWIĄTYNIA CZĄSTECZEK.



Koniec ●

Eden – raj, w którym rządzi jeden bóg, Komputer-bóg. Między metalowymi drągami, nazywanymi wśród pospolitej ludności „drzewami” mieszkała ludność pospolita, zwana przez ichniego boga Kryonidami.

Nie powodziło się Kryonidom w ich „raju”. Komputer-bóg nie był łaskawym władcą. Każdy dorosły Kryonid posiadał obowiązek pracy w kopalni. Pracowali więc osiem dni, w ich ósmiodniowym tygodniu, szesnaście godzin, w ich dwudziestogodzinnnej dobie, za porcję ryżu i pudełko laserów, tak pospolitych, że już dawno straciły jakąkolwiek wartość.

Dzieci Kryonidzkie natomiast cały dzień bawiły się w metalowym „lesie” świecąc laserami w metalowe „drzewa”.

Pewnego dnia jednak jedno z dzieci podeszło zbyt blisko boga-komputera. Zdziwione i zdenerwowane pospolitością urządzenia, które posiada tak wielką władzę swoją drobną rączką odłączyło kabel zasilania.





Rap ●

Hubert i Dawid jak zwykle spotkali się w parku na ławeczce. Świeciło słońce, a na placu zabaw znajdującym się nieopodal, można było zobaczyć bawiące się dzieci.

– Słuchaj ziomuś. Moim zdaniem królem horrorcoru jest Brotha Lynch – oznajmił Hubert.

– Co ty. Do Necro to on nawet nie ma podjazdu. O słońcu nawet nie wspomnę. Typowa nawijka o mordowaniu i zjadaniu ludzi. Każdy mógłby napisać to samo i nawinąć do bitu. Nic trudnego – odpowiedział Dawid.

– Tylko Lynch ma oryginalny flow i kozackie sample.

– Necro też ma fajne sample. Niektóre nawet pochodzą z filmów. W dodatku sam klei bity. Ma też oryginalny flow. Nikt nie rapuje tak jak on.

– Sepleni – stwierdził Dawid.

– No i co z tego. To właśnie czyni go unikalnym i jedynym w swoim rodzaju. Chłopie, ty nie wiesz, czym jest sztuka.

Uważał Necro za topowego rapera i jednego z najlepszych producentów muzycznych w Stanach.



Wyznanie ●

Brunetka spojrzała na młodego mężczyznę próbując odgadnąć, jaka emocja malowała się na jego twarzy.

– Dobrze się czujesz?

Ostrożnie położyła dłoń na jego ramieniu a ten odsunął się od niej nerwowo.

– Mam do ciebie prośbę – wyszeptał – możesz nie odzywać się przez chwilę?

– Każesz mi się zamknąć? – nadąsała się.

– Tak – powiedział pewnie pochodząc do brunetki. – Masz być cicho i masz uważnie słuchać tego, co muszę ci powiedzieć.

Czując się coraz bardziej nieswojo dziewczyna próbowała unikać wzroku blondyna. Ten nie pozwolił na takie działanie, delikatnie objął jej twarz dłońmi sprawiając, że ich spojrzenia skrzyżowały się.

– Jesteś najdziwniejszą osobą, którą kiedykolwiek poznałem – zaczął delikatnie ściskając chude policzki. – Jesteś uparta, złośliwa, zapominalska... – zawahał się – kompletnie nie rozumiesz tego, co się wokół ciebie dzieje. Nawet nie zliczę sytuacji, w których musiałem ratować cię przed konsekwencjami podejmowanych przez ciebie działań.

– I? – zapytała z trudem ruszając zuchwą.

– I – powtórzył niepewnie – nie wyobrażam sobie dalszego istnienia bez ciebie – ostrożnie potrząsnął jej ciałem. – Twoje problemy sprawiają, że moje życie staje się prawdziwym życiem przepelnionym emocjami, a nie tylko niekończącą się, szarą egzystencją bez wyrazu.

– Co? – skrzywiła się. – O czym ty mówisz?

– Próbuję ci powiedzieć – zatrzymał się – że chyba cię kocham – wyszeptał nie mogąc uwierzyć we własne słowa.

– Kochasz mnie? – powtórzyła ślepo wpatrując się w męską postać.

– Tak – zaśmiał się delikatnie ośmielony swoim wyznaniem – mam nadzieję, że

czujesz do mnie to samo. Kochasz mnie, prawda?

– Ja – zwątpiła – nie wiem. – Pokręciła głową ze strachem.

Unosząca się w powietrzu, z sekundy na sekundę coraz bardziej zagęszczająca się atmosfera sprawiła, że w ich sercach pojawiły się wyrzuty sumienia uniemożliwiające im dalszą próbę wyjaśnienia swoich uczuć.



F Inspirująca
otografia



Szczęście ponad wszystko ●

Amanda była kobietą, która przeżywała każdy dzień z nutą smutku. Nie potrafiła cieszyć się życiem, zawsze w jej głowie pojawiała się jakieś zmartwienie, którego nie mogła się pozbyć przez dłuższy czas.

Straciła męża podczas nieszczęśliwego wypadku samochodowego, z którego przeżyła ona oraz jej dwójka dzieci – Richard i Sophia. To wydarzenie bardzo odmieniło jej życie, przez co również nie mogła patrzeć na szczęśliwe rzeczy z taką samą radością co inni. Co tydzień, od dwóch lat, chodziła na specjalne terapie, które miały jej pomóc w utrzymaniu zdrowego rozsądku. Fakt, iż pomagały w pewnym stopniu, ale nie przynosiły jej trwałego optymizmu.

Pewnej deszczowej i burzowej nocy, czuła się już tak zestresowana, że widziała przed swoimi oczami wyłącznie widok rozbijającego się samochodu.

Kiedy siedziała na łóżku w swojej sypialni, usłyszała zbliżające się kroki. Otworzyły się drzwi. Był to Richard wraz z Sophią.

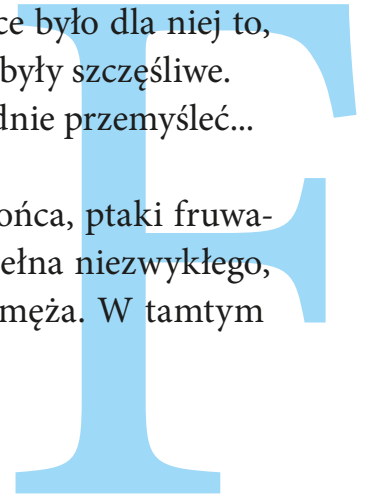
– Mamo – zaczęła Sophia. – Chcemy, żebyś spędzała z nami więcej czasu. I nie smuć się tak!

– Nas też to boli i jest nam ciężko, ale bez przesady. Nie możesz wiecznie przejmować się tatą – dopowiedział Richard. Zróbmy razem coś ciekawego! Bądź szczęśliwa razem z nami. Właśnie tego chciałby tata, na pewno!

Słowa te wprawiły matkę w wewnętrzną rozpacz. Wzruszające było dla niej to, że dzieci tak bardzo chciały ją wspierać. Ona również pragnęła, aby były szczęśliwe. Dziękuję – rzekła ze łzami w oczach. – Postaram się wszystko rozsądnie przemyśleć...

Po tych słowach przymknęła powieki i zasnęła. [...]

Widziała przed sobą piękne obłoki, zdumiewający zachód słońca, ptaki fruujące nad jej głową, idealnie zieloną trawę, która z pewnością była pełna niezwykłego, świeżego zapachu. Ujrzała leżące na niej uśmiechnięte dzieci oraz męża. W tamtym momencie myślała, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. [...]



Gdy otworzyła oczy, poczuła olśnienie. Tak naprawdę ma całą radość pod ręką – syna, córkę, dom, zmysły oraz wszystkie piękne obiekty! Dlaczego więc miała marnować każdy dzień na zmartwienia?

Poszła na korytarz, otworzyła drzwi i wybiegła na ulicę. Zaczęła tańczyć i nucić pod nosem znaną jej melodię sprzed wielu dobrych lat. Czuła, jakby prawie wystawiała swoje niewidzialne skrzydła, które miały już za chwilę poszybować ponad szczyty gór...

Smutne zakończenie ●

Po domu roznosiła się woń świeżo parzonej kawy. Krople deszczu rozbijały się o parapet.

Było lato. Marek niechętnie przeciągnął się i wstał. Chłopiec miał zaledwie dziesięć lat, a już musiał radzić sobie sam. Jego matka pracowała od świtu aż do zmroku, by zapewnić sobie i swojemu dziecku dobre warunki do życia oraz rozwoju. Marek jak co rano zrobił sobie śniadanie i usiadł do lekko chwiejącego się, starego drewnianego stołu. Obserwował przez okno co dzieje się na ulicy.

Tego dnia pogoda była nieciekawa; silny wiatr, ulewa, a nie zanosiło się na wypogodzenie. Mimo, że dzieci miały wakacje, na dworze nie było po nich żadnego śladu. Drogi też były puste. Co jakiś czas przejeżdżała sto szesnastka, tramwaj którym chłopiec jeździł do szkoły oraz autobusy o numerze osiem i dziewięćdziesiąt jeden. Było to dość dziwne jak na poranną porę.

Nagle gdzieś w oddali Marek dostrzegł postać. Kobięcą sylwetkę i długie ciemne kręcone włosy. Im bliżej była, tym bardziej rosło w nim przekonanie i pewność, że to jego mama. Bez wahania pomachał do niej. Kobieta zauważyła go. Już podnosiła dłoń by mu odmachać, kiedy uderzyła w nią ciężarówka. Marek obserwujący wszystko przez okno w kuchni, zamarł. Nie wiedział czy dzwonić po pomoc, czy pobiec do niej i ratować ją na własną rękę.

Kierowca ciężarówki odjechał z piskiem opon i po chwili zniknął gdzieś za zakrętem. Ciało poturbowanej kobiety spoczywało na zimnym asfalcie. Razem z deszczówką spływającą do rynien, płynęła także krew. Na pierwszy rzut oka widać było połamane kości wystające ponad rozerwaną skórę.

Marek postanowił zadzwonić na pogotowie. Chwyił drżącymi rękoma za słuchawkę telefonu. Na ciele czuł zimny pot. Wybrał odpowiedni numer i czekał, aż ktoś po drugiej stronie odbierze. Miał wrażenie, że czas zwolnił. Każda sekunda dłużyła się w nieskończoność a on czuł silne napięcie.

Usłyszał głos operatora numeru alarmowego. Opisał ze stoickim spokojem, co się wydarzyło. Wiedział, że jeśli w tamtej chwili się nie opanuje, jego mamie mogą nie pomóc na czas. Przez całą rozmowę z trudem łapał oddech. Wciąż nie dowierzał w to co widział, a może po prostu nie chciał wierzyć. Stracił już ojca, co bardzo negatywnie się na nim odbiło. Strach o to że straci drugiego rodzica był dla niego paraliżujący. Zastanawiało go też co jego rodzicielka robiła o tej porze w okolicach domu. Z zamyślenia, wyrwał go dźwięk syreny.

Przez okno dostrzegł karetkę oraz radiowóz. Bez większego namysłu zbiegł po schodach na dół. Stał jak wryty. To wszystko coraz bardziej do niego dochodziło. Jeden z policjantów położył dłoń na ramieniu chłopca i spojrzał na niego ze współczuciem.

Marek był przerażony, ale przekonany, że to już koniec, że został sam.

Wypaleni ●

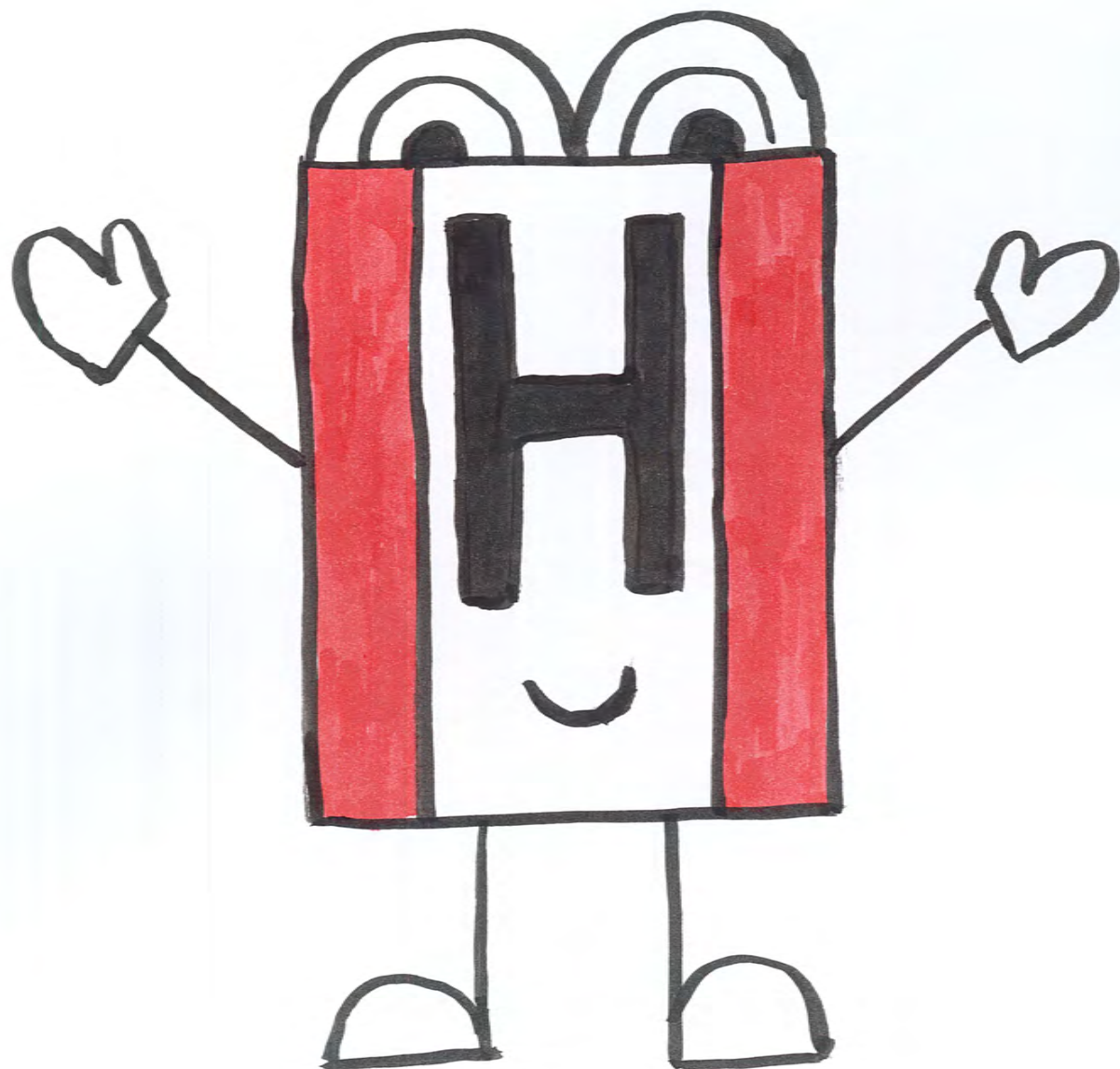
Niby byliśmy na to przygotowani. Niby wiedzieliśmy co się zdarzy. A jednak szok towarzyszył nam przez kilka pierwszych dni w bunkrze.

Miałam wtedy jedenaście lat, ale pamiętam ten strach, niepewność i chęć ciągłego przytulania się do mamy.

Słyszeliśmy grzmoty, wybuchy, tak jakby waliło się całe miasto nad nami. A to Słońce się wypalało i wulkany wybuchały. Mówili, że wybuchy na najbliższej nam gwiazdzie, będą miały wpływ na nasze życie. Prezydent wydał oświadczenie. Mieliśmy przesiedzieć kilka miesięcy pod ziemią. Doprowadzono tu prąd, zgromadzono jedzenie i wodę. Wszystko było przygotowane tak, abyśmy mogli przeżyć.

Potem ekipa zwiadowcza wyszła, by sprawdzić, czy możemy żyć na powierzchni. Pamiętam ten wielki telewizor w świetlicy, na którym wyświetlały się obrazy. Relacjonowano pierwsze wyjście. Wszędzie był pył. Ludzie chodzili w maskach przeciwigazowych, sprawdzając na specjalnych urządzeniach poziom zapylenia i promieniowania. Ciemność rozświetlały wielkie lampy, ustawione przez mężczyzn w kombinezonach. Nie było śladu po Słońcu. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że ono nadal gdzieś jest. Tylko za pyłem i kurzem, który nie miał opaść przez kolejne lata. Mogliśmy opuścić nasze schronienie, ale teraz ciemność miała nam towarzyszyć na każdym kroku.

ILONA MYSZKOWSKA



PRZYGODY
MAŁEGO

H

W NASZYM ŚNIECIE JEST TAK, ŻE KAŻDY
ZNAK H MA SWÓJ HYDRANT



CZY NISI NA PŁOCIE



HYDRANT
NADZIEMNY



CZY NA BUDYNKU



GDZIE H, TAM W POBLIŻU
HYDRANT: NADZIEMNY, PODZIEMNY,
LUB WEWNĘTRZNY



HYDRANT
PODZIEMNY

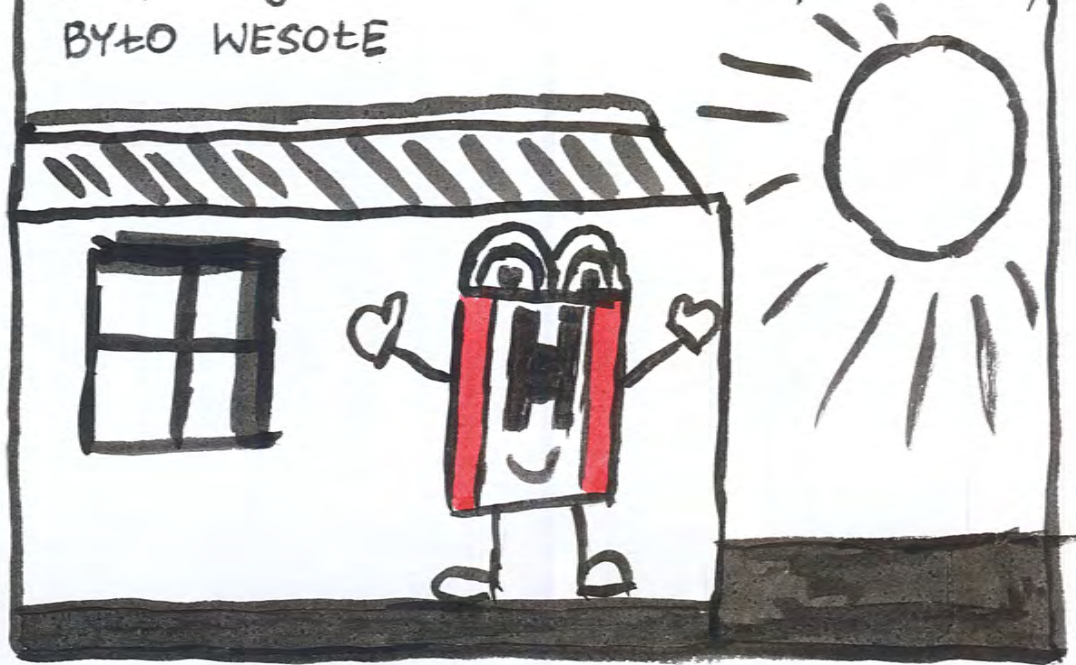
HYDRANT
WEWNĘTRZNY



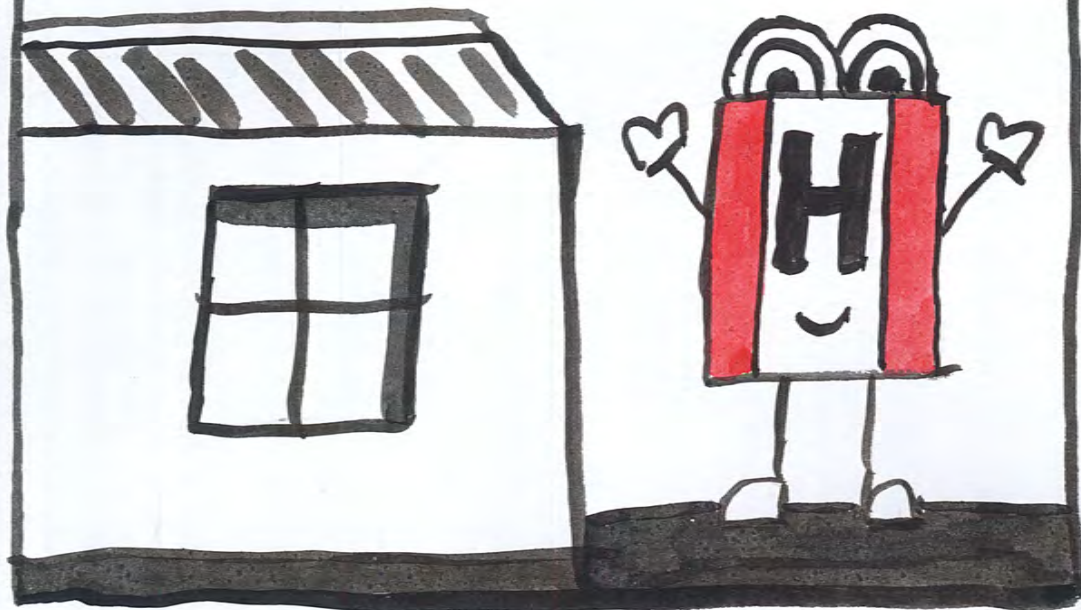
NASZE MAŁE H ZOSTAŁO POWIESZONE
W NOCY



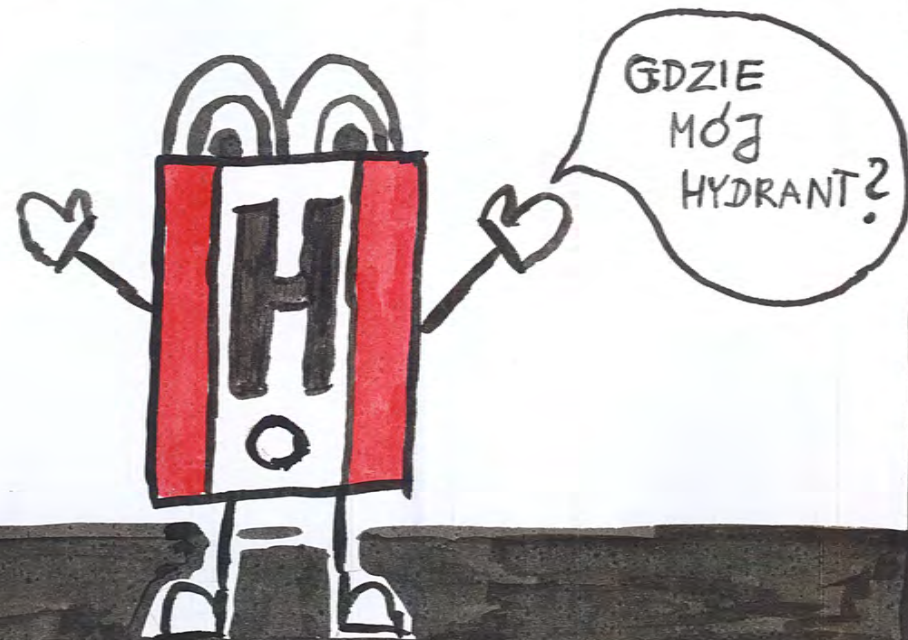
GDY SIĘ OBUDZIŁO : NOWE, ŁŚNIĄCE,
BYŁO WESOŁE



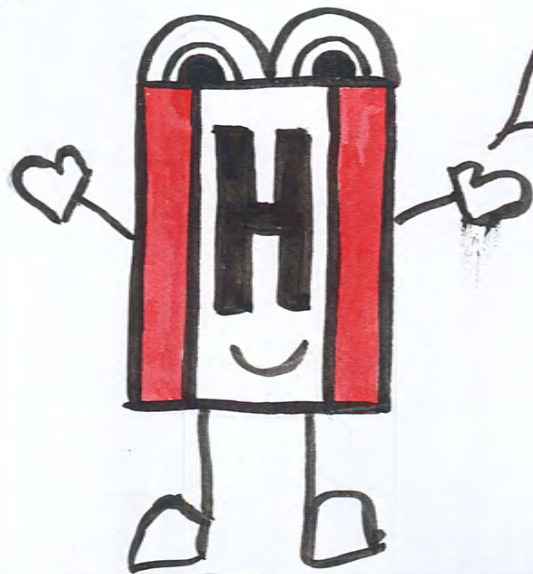
POSZUKAŁO WZROKIEM SWOJEGO
HYDRANTU



LECZ NIGDZIE GO NIE BYŁO



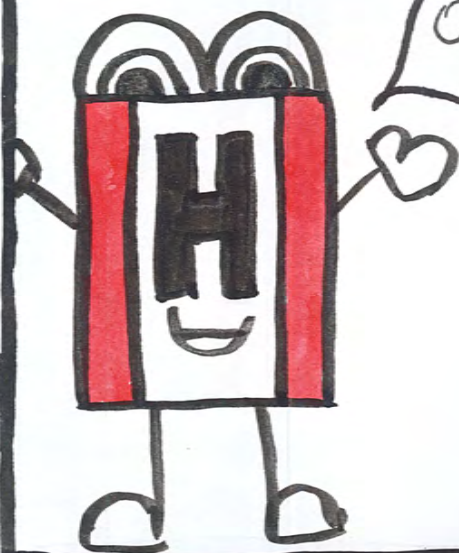
POSTANOWIŁO POSZUKAĆ SWOJEGO
HYDRANTU



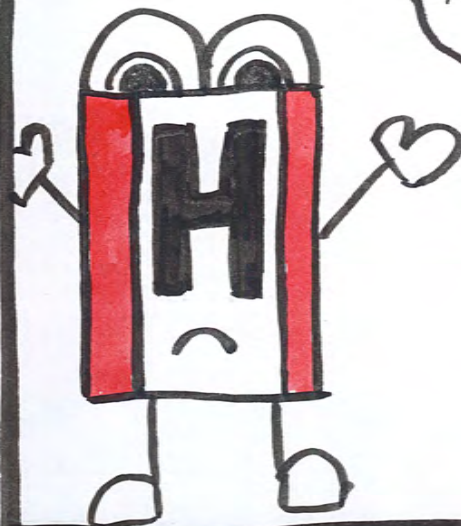
NA PEWNO
GO ZNAJDE!



IDE JUŻ KILKA
GODZIN...

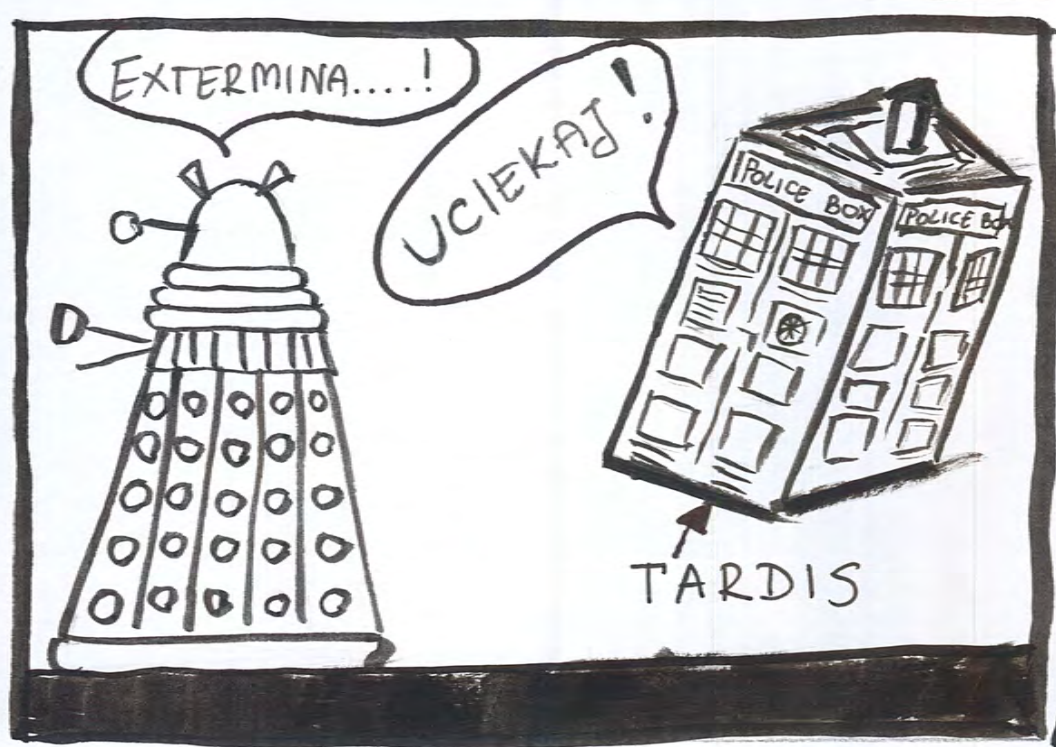
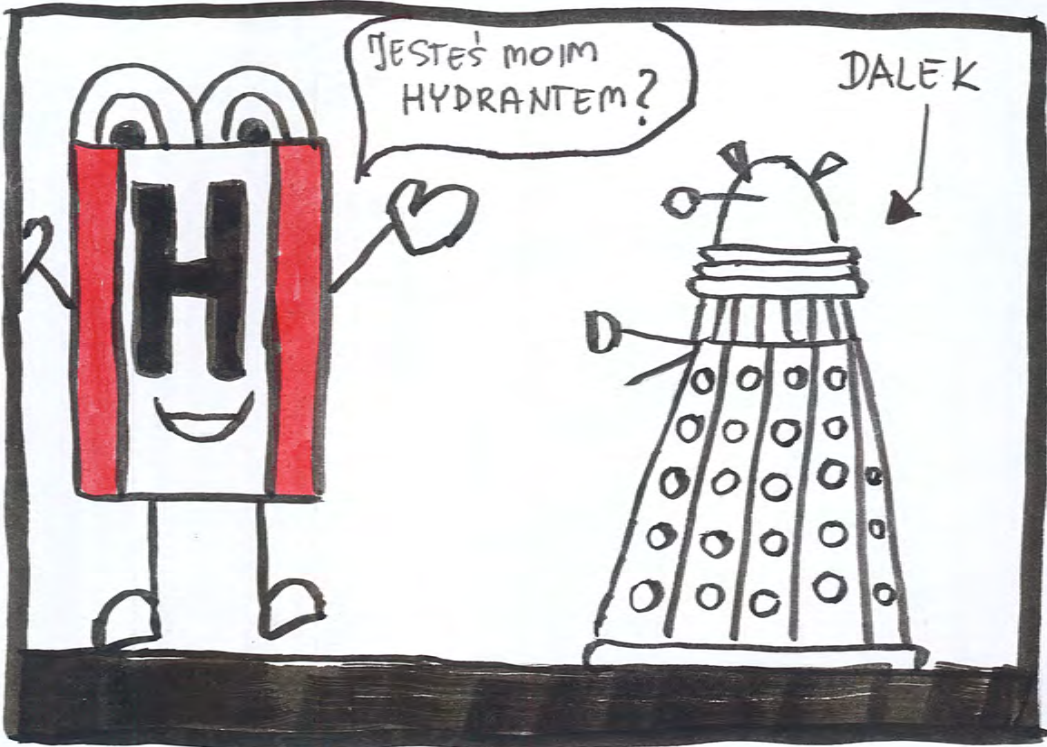
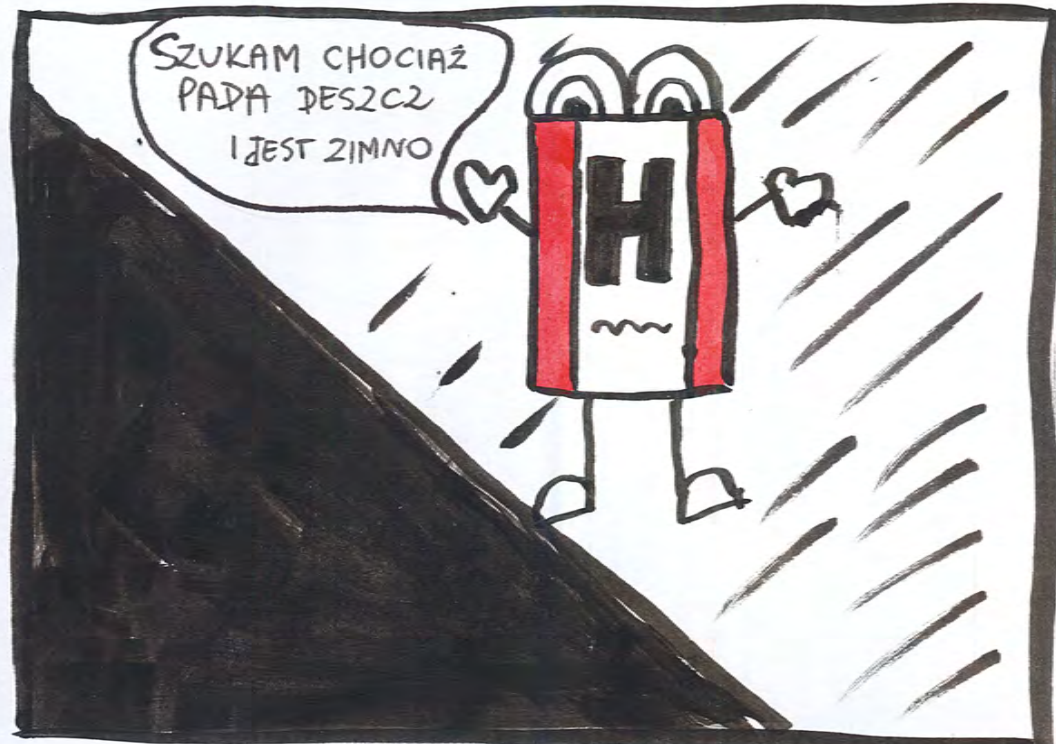


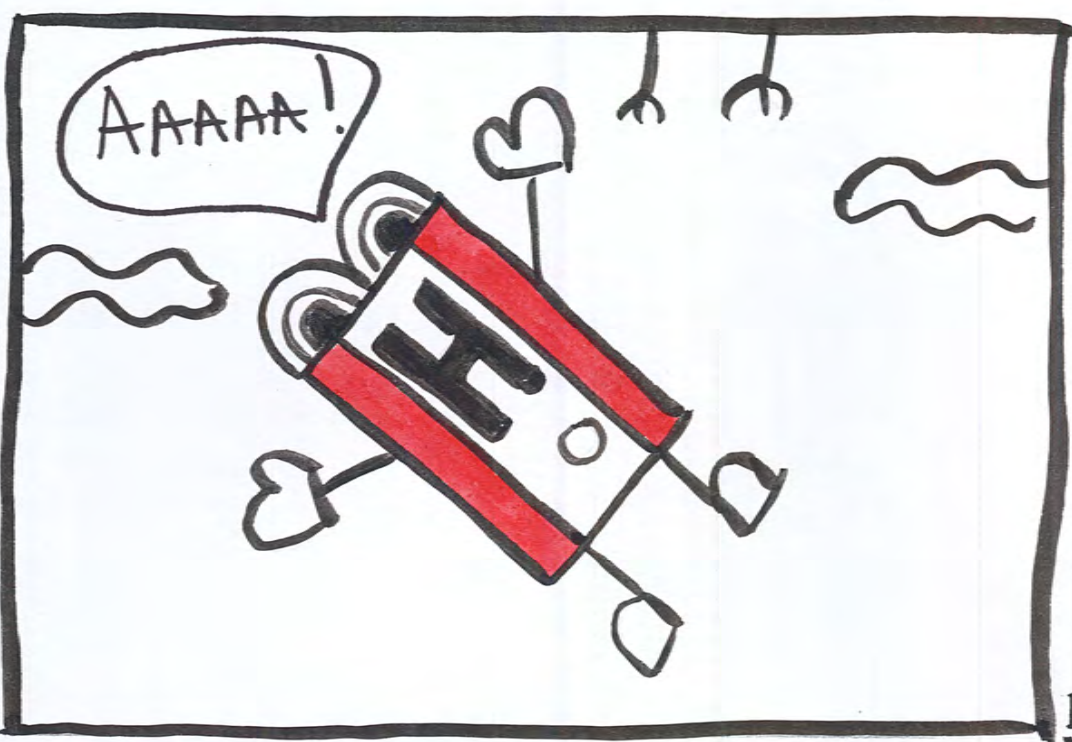
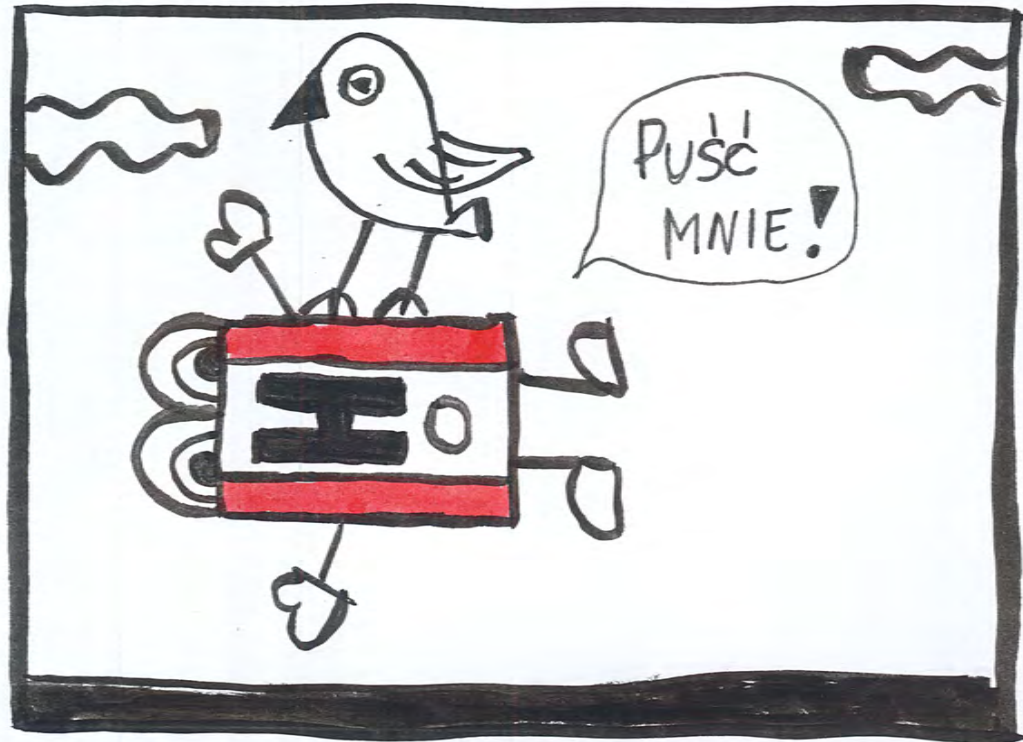
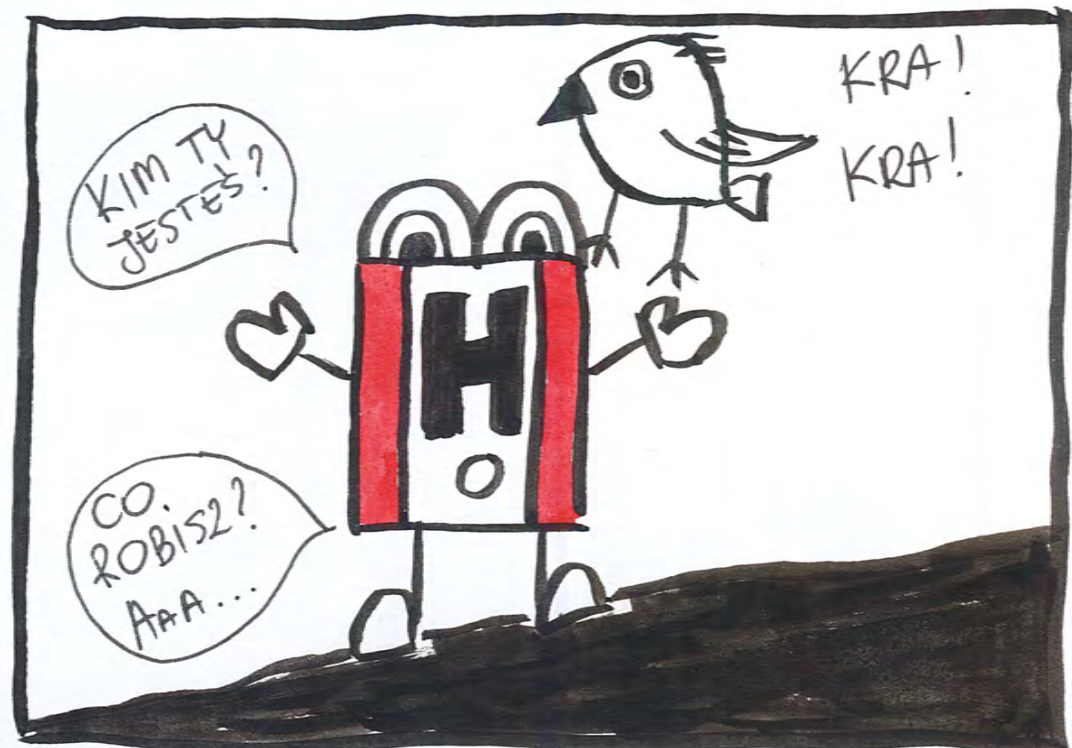
O! JESTEŚ MOIM
HYDRANTEM?

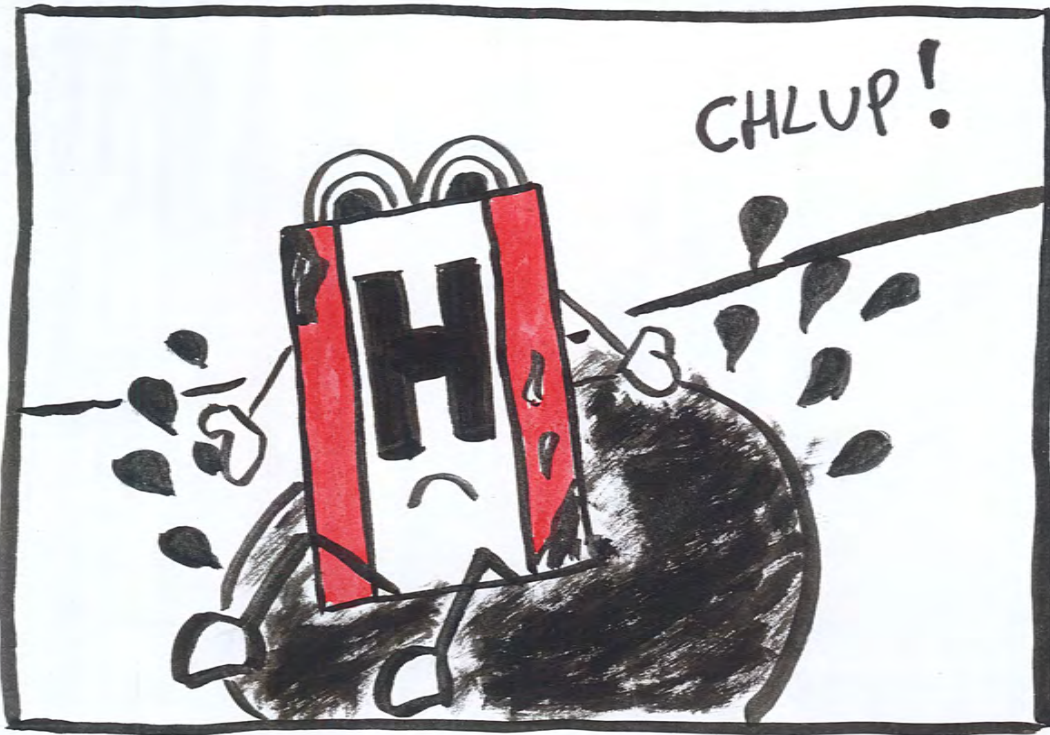


TO MÓJ
HYDRANT!









SKŁAD ZNAKÓW

CZEŚĆ!
CO TO ZA MIEJSCE?



CZEŚĆ!

HEJ!



WITAJ!

JESTEŚMY ZNAKAMI
KTÓRE KTOŚ
ZDJĄŁ



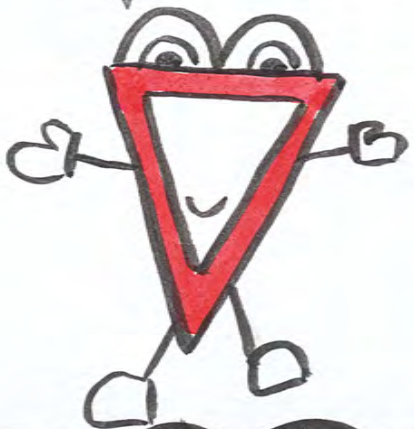
KTÓRE SĄ
NIEPOTRZEBNE



JAK TO
NIEPOTRZEBNE?



NIE MARTW SIĘ!
MYJĄ NAS TU,
WYCHODZIMY NA
ZEWNAŁRZ



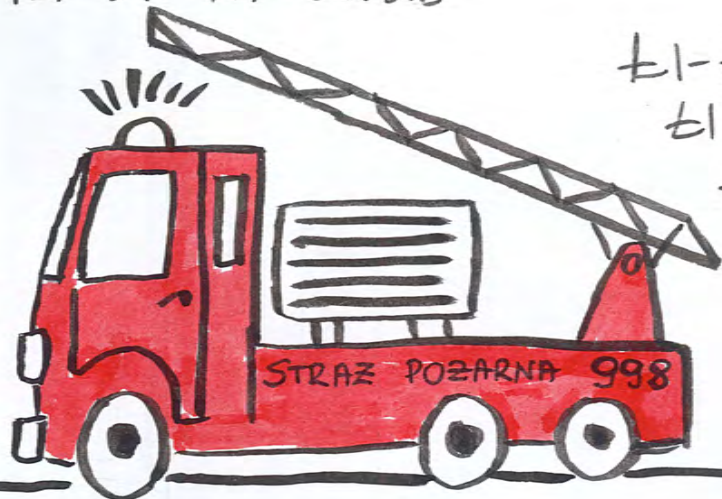
TU JEST FAJNIE,
CHOC' CZASEM KOGOŚ
ZABIERAJĄ ...



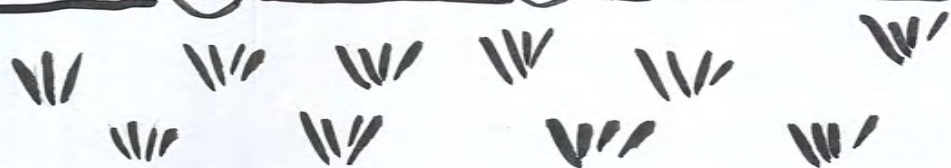
ALE JA
JESTEM NOHE!
I POTRZEBNE!



W TYM SAMYM CZASIE



łi-to
łi-to
łi-to



KOŃCZY
NAM SIĘ
WODA!



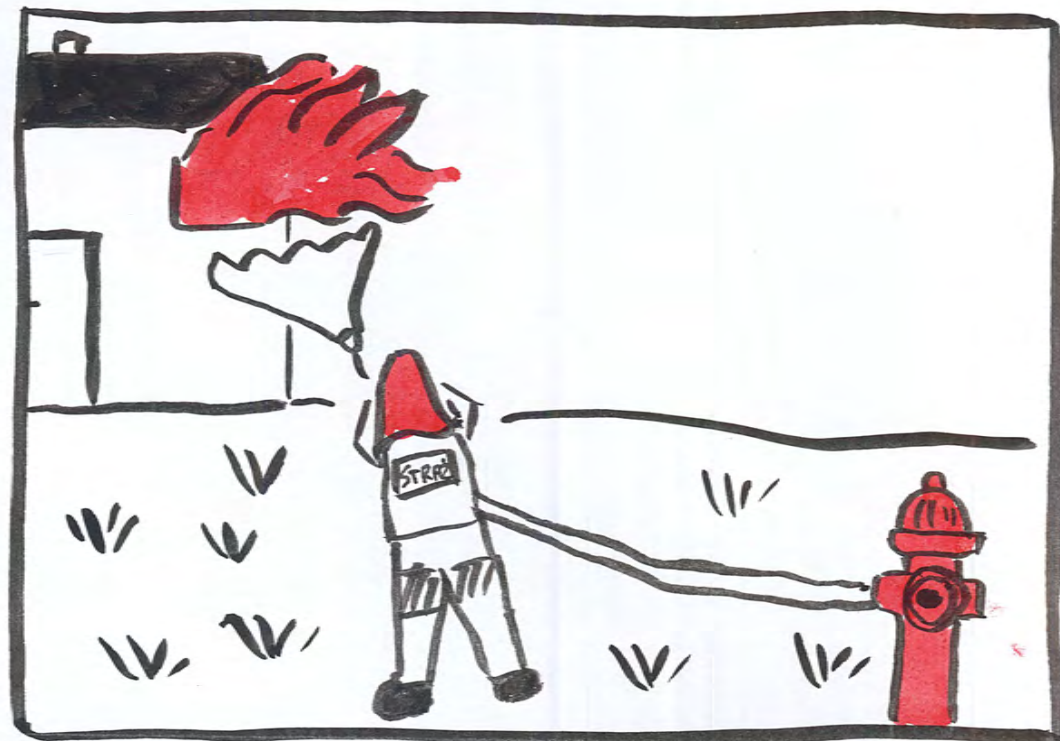
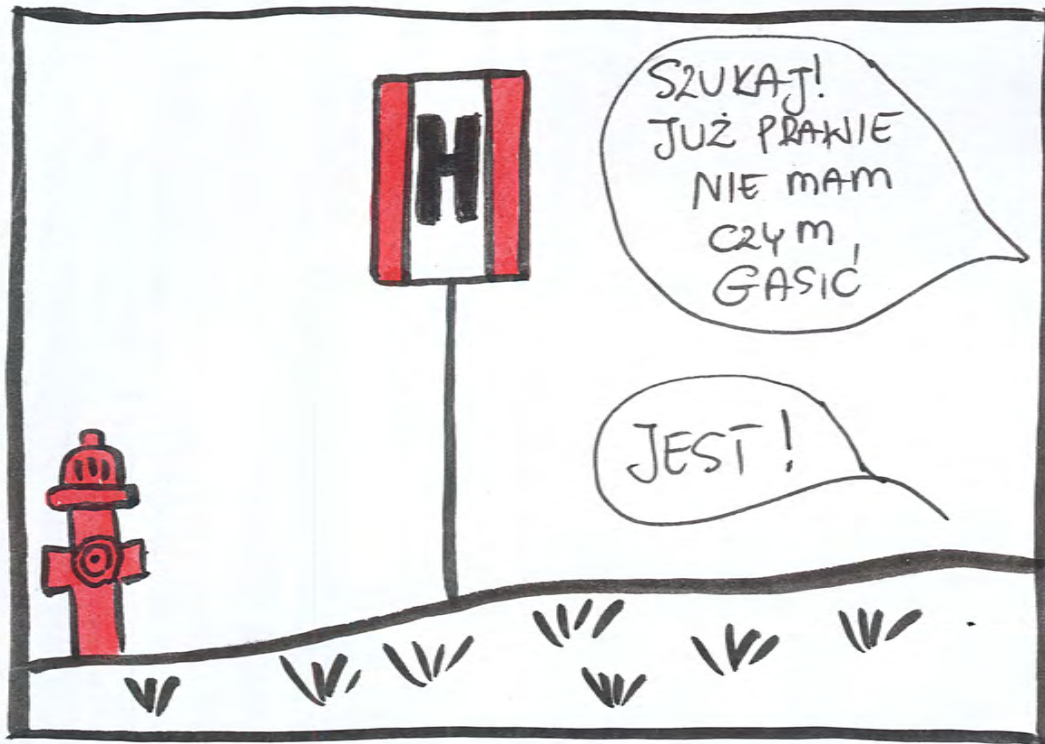
TRZEBA POSZUKAĆ
HYDRANTU!



SZYBKO,
SZUKAMY
H, WTEDY
ZNAJDZIEMY
HYDRANT!

GDZIE JEST
H?
NIE WIDZĘ!





UDAŁO SIĘ
UGASIC
ALE CZEMU
JEST TAK
MAŁO H ?



TAK TRAFIONO DO SKŁADU ZNAKÓW

MACIE MOŻE
JAKIEŚ H?

A! TAK!
CĄTKIEM
NOWE!



A TAK
SIĘ MARTWIŁES!

ZEGNAJCIE
PRZYJACIELE!
ZNALEZIONO
MÓJ HYDRANT!

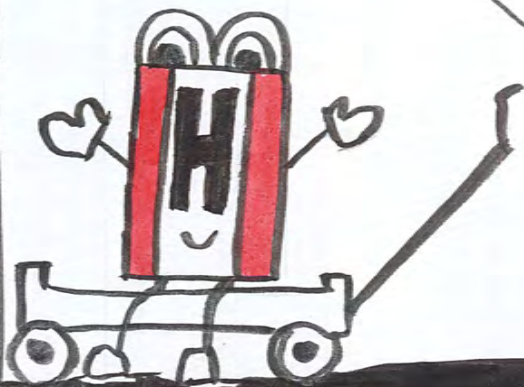


WIDZISZ?
JESTEŚ
POTRZEBNY!



GDZIE GO
POWIESIMY?

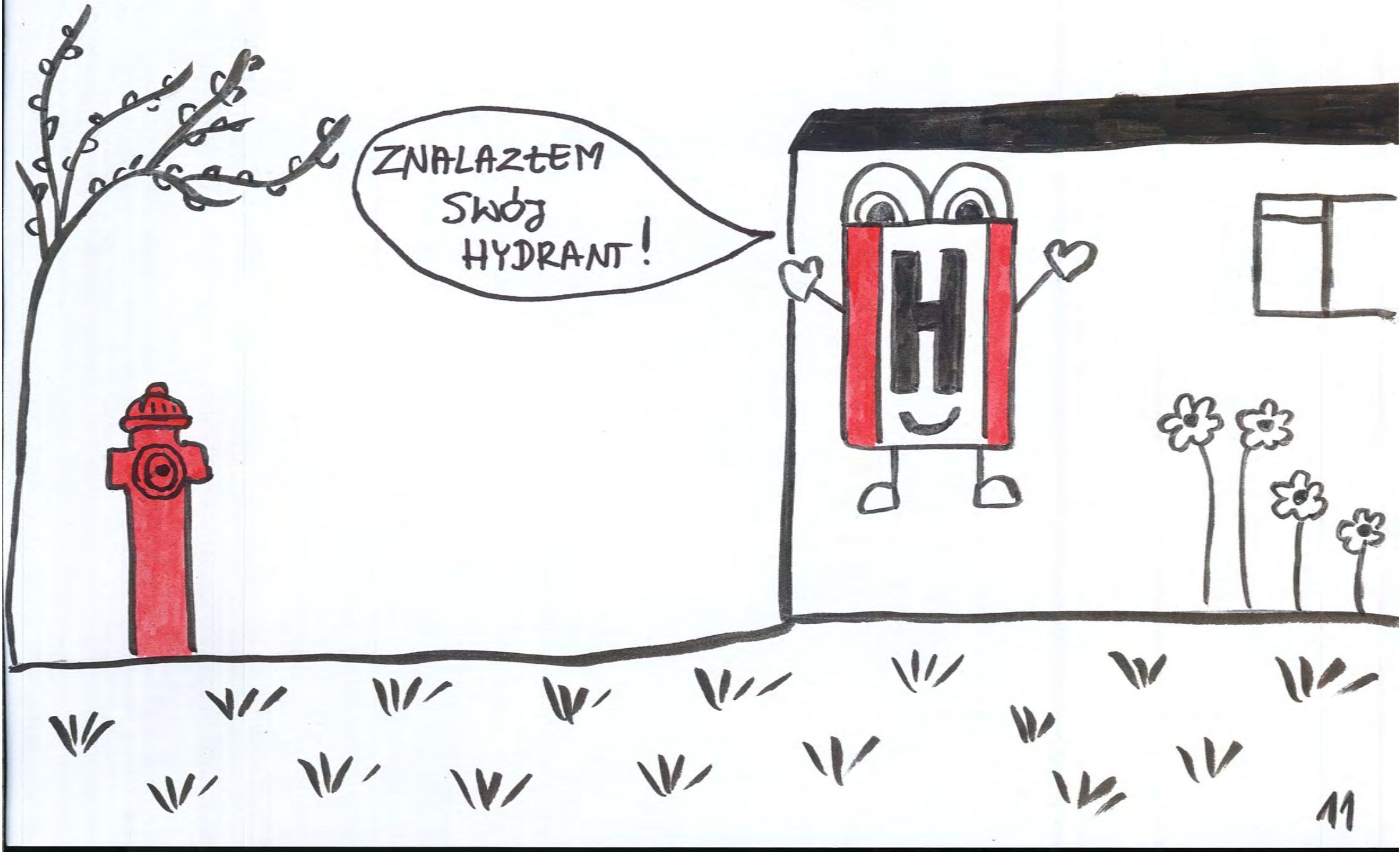
ZNAM TAKIEGO
CHŁOPCA, FILIPA.
ON UWIELBIA
HYDRANTY, A AKURAT
OBOK JEGO DOMU
NIE MA H

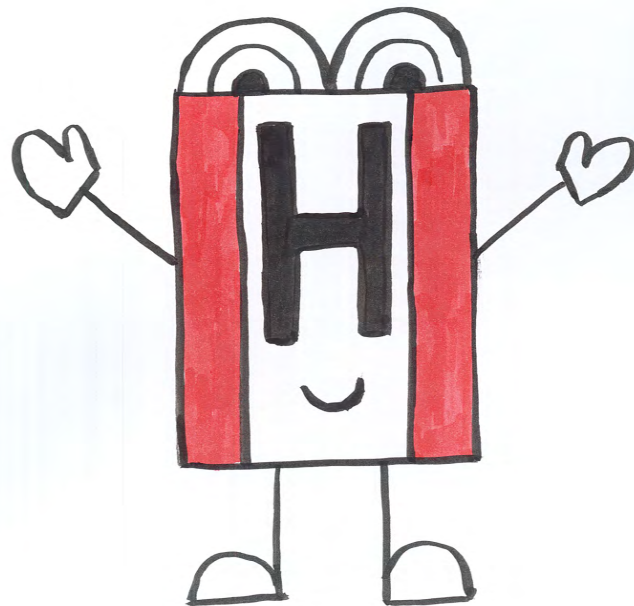


MAMO, TATO,
ZOBACZCIE!
H NASZYM OGRODKU
ZAWIESIŁ H



MATE H WISIĄTO W OGRÓDKU U FILIPA
I BYŁO BARDZO SZCZĘŚLIWE!





GŁÓD

PRZYJAŹNI

WERONIKA KOSZAŁKA





Jak dobrze,
ze jesteś
sobą!

O czym
ty mówisz?

Nieważne!
Istotne, że
jesteś moim
przyjacielem!

Ty
moim też!

Hand



KK

KK



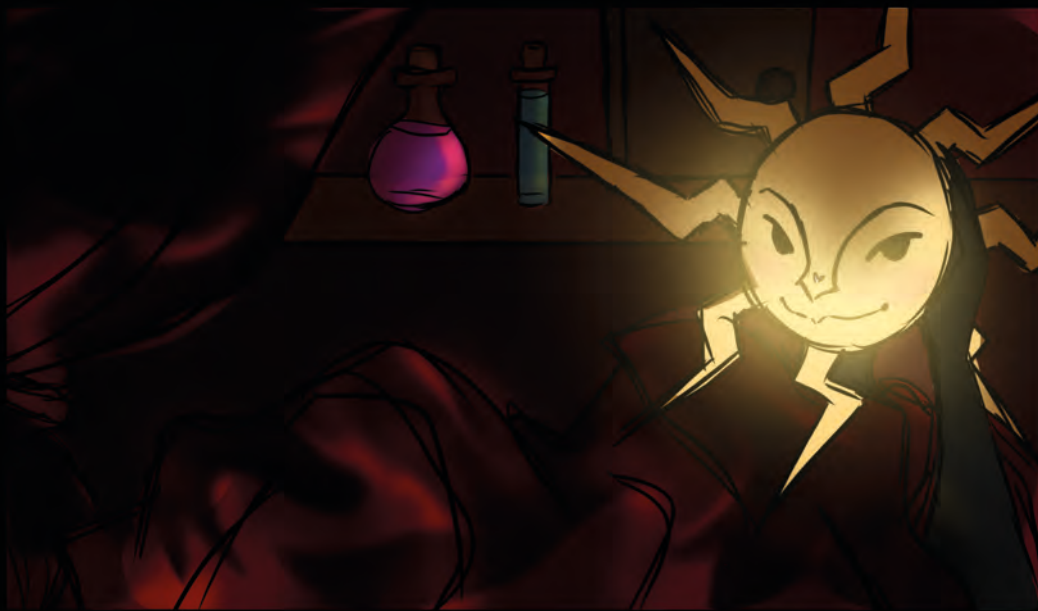
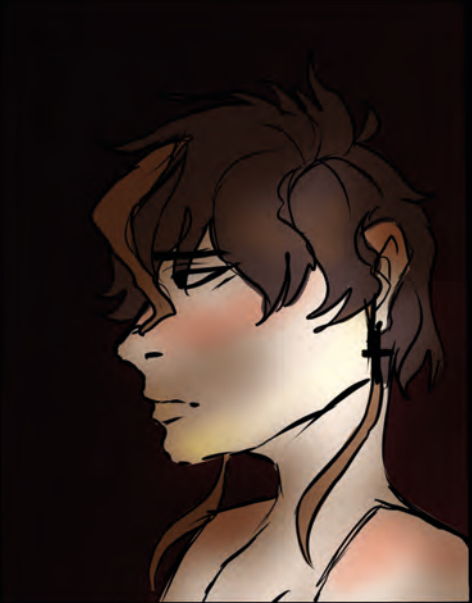
Handwritten signature

Handwritten signature



MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W LĘBORKU





K. K.

K. K.

zapraszam



Jeremiahu...

[Handwritten signature]

witaj w...



TOMU BOGÓW

[Handwritten signature]

Co to właściwie "dom bogów"?



dom bogów
to miejsce, w którym
utraceni bogowie
Krainy Szormów

o do czego ci jestem?
nie mam zdolności,
więc?



ty nie wiesz?



będą mogli powstać
z MARTHACH
dla dobra
opótu i samicy
Krainy



będziesz dobrym sługą...



Polgrom

Polgrom